

GŁOS POLONII



15 marca 2014 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr 116



MAGYAR-LENGYEL BARÁTSÁG NAPJA
DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ
EGER - 2014



W NUMERZE:

- ★ Santo subito
- ★ Krytyczny dystans absurdu
- ★ Wyjątkowe relacje
- ★ Polska-Węgry - Przemyśl-Eger
- ★ Balassi i Czahrowski
- ★ Dwie ojczyzny niezwykłego człowieka

Ważne wydarzenia



Spotkanie premierów Polski D. Tuska i Węgier V. Órbána w Budapeszcie



Lekcja historii o wolności w Instytucie Polskim w Budapeszcie



Otwarcie zmodernizowanej Katedry Polonistyki ELTE



fot.: B.Pál, BBSz.

W „Bemie” na zaproszenie SNP V dz. koncertował Alex Szilasi



Budapeszt: III BAL POLSKI

Ważne wydarzenia



8 lutego w siedzibie PSK im. J. Bema na Węgrzech odbył się bal maskowy dla dzieci polonijnych. Bogaty program gier i zabaw przygotowały panie nauczycielki z bemowskiego przedszkola. Dzieci brały udział w zabawach ruchowych, rozmaitych konkursach, mogły tańczyć oraz przede wszystkim prezentować kolorowe i pomysłowe przebrania: na bal przyszły królowny, piraci, myszki, książęta, tygrysy, tancerki, kotki i wiele innych ciekawych postaci. A wszystko to wspierał Oddział POKO (Nádor 34). Oto relacja fotograficzna Barbary Pál.



MAGYAR-LENGYEL BARÁTSÁG NAPJA
DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ

EGER - 2014



22 marca 2014 r. główne obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej odbędą się na Węgrzech, a ich gospodarzem jest Eger - miasto o wielowiekowych polsko-węgierskich tradycjach. Dzień ten poprzedzi cykl imprez organizowanych w ramach Polsko-Węgierskiego Tygodnia. Szczegółowy program obchodów m.in. znajduje się na stronie internetowej: www.p Polonia.hu.

W tym roku święto to obchodzone jest już po raz dziewiąty. W latach poprzednich gospodarzami spotkań był: Győr, Przemyśl, Debreczyn, Krosno, Óbuda (III dzielnica Budapesztu), Poznań, woj. Csongrád i Tarnów.



Drogi Czytelniku!

Jestem Polką i budapesztenką. Doskonale wiem skąd wywodzą się moje polskie korzenie, ale po kilkunastu latach mieszkania na Węgrzech czuję się też przynależną do tego kraju, bo takie są prawidła wspólnej polsko-węgierskiej tożsamości.

Pozwólcie, że przypomnę słowa Jana Pawła II adresowane do Polaków żyjących poza granicami ojczyzny: „Niech wasze wysiłki skierowane będą w stronę dobra, wierności wierze, w stronę sprawiedliwości, wolności solidarności i pokoju, niech wydają owoce dla waszej wspólnoty, dla kraju, w którym żyjecie. Więcej jeszcze, niech służą dobru wszystkich ludzi”.

Pomyślmy nad tym i to nie tylko z racji zbliżających się ważnych wyborów, nie tylko z okazji kolejnego Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni. Realizujmy osobiste świadectwa poważnego traktowania naszej ziemskiej małej ojczyzny, bo przecież owa podwójna tożsamość nas zobowiązuje.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

Lengyel vagyok, ugyanakkor budapesti is. Tökéletesen tudom, hogy lengyel gyökereim honnan származnak, de a Magyarországon eltöltött több évtizedes időszak után úgy érzem, hogy ehhez az országhoz is tartozom, hiszen a lengyel-magyar vegyes identitás törvényszerűségei természetesen hozzák így.

Engedjék meg, hogy felidézsem II. János Pál szavait, amiket a Lengyelország határain túl élő lengyelekhez intézett: „Igyekezeteiteket fordítsátok a jó felé, a hitbe vetett hűség, az igazságosság felé, a szolidaritás szabadsága és a békesség felé, legyenek gyümölcsözőek közösségeitek számára, az országnak, amelyben éltek. Mi több, szolgálják valamennyi ember javát.”

Érdemes ezen eltöprengeni, és nemcsak a közelgő fontos választások valamint a Lengyel-Magyar Barátság Napja alkalmából. Vegyük komolyan második kis hazánkat, és tegyünk is erről tanúságot, hiszen kettős identitásunk is erre kötelez.

Bożena Bogdańska-Szadai

Wyjątkowe relacje (BB. Szadai)	4
Mogliśmy zrobić wiele, wiele więcej	5
Bem apót nem felejtették (E. Sárközi)	6
I do szabli, i do szklanki, i do poezji – Balassi i Czahrowski (A. Szalai)	7
Polska... Węgry... Przemysł... Eger (A. Kalinowski)	8-9
Santo subito (ks. L. Kryża SChr.)	10
Święta Kinga w zwierciadle legend (A. Janiec-Nyitrai)	11
W Katowicach powstanie pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla (A. Szalai)	12
Gliwicka solidarność z Węgrami	13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Határtalanul (T. Trojan)	16
Dwie ojczyzny niezwykłego człowieka	17
Mieszkańcy Szczecina wobec Rewolucji Węgierskiej 1956 r. (P. Skubisz)	18
Szczecin – Budapeszt – święto przyjaźni	19
Kazimierz Gurgul (L. Latała – Zięba)	20
Pál Domszky – Węgier z Warszawy	20
Dwa tygodnie w Tasmanii (M. Agoston)	21
Wiadomości konsularne	22
Kontakty	22
Misko Alapítvány	22



Przedsięwzięcie jest współfinansowane
ze środków otrzymanych od MSZ RP
w ramach konkursu
„Współpraca z Polonią i Polakami
za Granicą w 2014 r.”

Wyjątkowe relacje



Z Romanem Kowalskim

Ambasadorem RP na

Węgrzech rozmawia

Bożena Bogdańska-Szadai

Panie Ambasadorko, w uznaniu Pana wieloletnich działań na rzecz umocnienia relacji polsko-węgierskich został Pan laureatem prestiżowej nagrody im. J. Antalla; za kilka dni odbędzie się uroczystość jej wręczenia. Czym dla Pana i kontaktów Polski i Węgier jest ta nagroda?

– Dla mnie osobiście to niezwykle wyróżnienie. Z wielu względów. Przede wszystkim z racji samej osoby premiera Józsefa Antalla, który nie tylko w mojej ocenie, był jednym z najwybitniejszych polityków węgierskich, pierwszym premierem wolnych Węgier, człowiekiem, który podjął się niezwykle trudnego zadania, w niezwykle trudnym czasie i niezwykle trudnych okolicznościach politycznych i gospodarczych. W grudniu 2013 roku miałem okazję uczestniczyć w rocznicowej sesji w węgierskim Zgromadzeniu Narodowym, poświęconej 20 rocznicy śmierci premiera Józsefa Antalla. Padło tam wiele bardzo ważnych słów, ale do dzisiaj wyjątkowo brzmią mi w uszach słowa jednego z najbliższych współpracowników premiera, Imre Konya, który odczytał ostatnie zapiski premiera Antalla, gdy był on już bardzo chory. Wszyscy mogliśmy lepiej zrozumieć czym dla premiera Józsefa Antalla był obowiązek i Ojczyzna. To było wyjątkowe i bardzo wzruszające przeżycie. Po drugie ta nagroda ma też dla mnie znaczenie wobec szczególnej roli, jaką w historii relacji i przyjaźni polsko-węgierskiej odegrała rodzina Antallów: József Antall senior, wielki opiekun polskich uchodźców w trakcie II wojny światowej, premier József Antall, któremu Polska była niezwykle bliska, pięknie kontynuująca jego dziedzictwo wdowa, pani Klára Antall i synowie premiera, w tym Péter Antall, który kieruje znakomicie Fundacją realizującą również polskie projekty. Po trzecie nagroda im. J. Antalla ma dla mnie bardzo osobisty charakter. Gdy rozpoczynałem swoją zawodową pracę na Węgrzech w 1991 roku premierem był właśnie József Antall i był to

niezwykle ciekawy czas dla obu naszych krajów. Jednak nie traktuję tej nagrody jako wyróżnienia dla mnie osobiście. Myślę, że to przejaw sympatii, życzliwości i przyjaźni pomiędzy Polakami i Węgrami. Cieszę się, że swoimi skromnymi wysiłkami mogę również do tej przyjaźni coś od siebie dolożyć.

– Podczas niedawnej oficjalnej wizyty pana premiera Donalda Tuska na Węgrzech, premier Węgier pan Viktor Orbán określił wyjątkowymi obecne relacje pomiędzy obu naszymi krajami. Na czym ta wyjątkowość polega?

– Wiele o tej relacji już powiedziano i trudno by tu bardzo oryginalnym. Wielokrotnie miałem okazję powiedzieć jak rozumiem wyjątkowość naszej przyjaźni, przyjaźni dwóch narodów w czasach, gdy prawdziwa przyjaźń nawet dwóch osób jest już czymś wyjątkowym. Wzajemną życzliwość i sympatię potwierdziliśmy w najtrudniejszych czasach naszej historii, która zresztą podobnie nie oszczędzała za bardzo ani nas, ani Węgrów. Problemów i sporów było w naszych relacjach niewiele i nawet nie chcemy o nich pamiętać, mamy bardzo podobny system wartości, o wielu sprawach podobnie myślimy. Myślę, że w relacji naszych społeczeństw istnieje pewna emocjonalna więź, pozytywna emocja, która bardzo często w historii wpływała, ale i teraz wpływa na zachowania także naszych elit politycznych. To jednak jest coś wyjątkowego. Może też fajnie jest mieć poczucie, że ktoś darzy nas sympatią?

– Rok bieżący obfituje w wiele ważnych polsko-węgierskich rocznic. W Polsce obchodzimy Rok Wolności. Ambasada Polska w Budapeszcie we współpracy m.in. z tutejszym Instytutem Polskim patronuje i przygotowuje szereg znaczących projektów, w których uczestniczy również tutejsza Polonia.

– To prawda. Chcemy, by Rok 2014 – nasze Święto Wolności pod patronatem prezydenta

Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, także na Węgrzech było wyjątkowe. Również dlatego, że 25 rocznica odzyskania wolności to rocznica bardzo łącząca Polaków i Węgrów. To było przecież ukoronowanie niezwykle, wspólnych wysiłków, długiej i trudnej drogi powrotu do Europy, która rozpoczęła się gdzieś na ulicach Poznania i Budapesztu w 56 roku. Drogi, niestety, często również pełnej ofiar.

Wraz z Instytutem Polskim w Budapeszcie, w cyklu spotkań pod tytułem „Lekcje o wolności” organizujemy dyskusje z polskimi i węgierskimi uczestnikami wydarzeń sprzed 25 lat, rozmawiamy o wolności, o drodze do niej prowadzącej, o jej cenie, o tym jak ją wykorzystaliśmy i jak ją dzisiaj wykorzystujemy. 25 lat to perspektywa w naszej ocenie chyba już wystarczająca, by taką dyskusję podjąć. Ale rok 2014 to także inne niezwykle ważne rocznice: 10 lat członkostwa w Unii Europejskiej i 15 lat członkostwa w NATO, które także pokazują jak podobnie toczyły się nasze losy.

W tym roku mija też 70 lat od wybuchu Powstania Warszawskiego, którego kolejne rocznice węgierska Polonia obchodzi pamiętając szczególnie o polskich lotnikach, którzy zginęli nad Węgrami lecąc na pomoc walczącej Warszawie, a także 75 rocznica wybuchu II wojny światowej i polskiego uchodźstwa na Węgrzech. To wyjątkowe dla nas daty i razem z Ogólnokrajowym Samorządem, samorządami lokalnymi oraz organizacjami polonijnymi podjęliśmy wiele projektów, by je właściwie upamiętnić.

– Rok 2014 to na Węgrzech rok wyborów parlamentarnych i samorządowych. Już niedługo – po raz pierwszy w historii tutejszego parlamentaryzmu – wybierany będzie rzecznik polskiej narodowości. Jesienią odbędą się wybory do polskich samorządów. Jakiego Pana zdaniem ma to znaczenie dla relacji Polski i Węgier oraz dla mieszkających na Węgrzech Polaków?

– Mamy w polskich samorządach na Węgrzech bardzo dobrego partnera w realizacji wielu ciekawych i ważnych projektów. Samorząd Ogólnokrajowy realizuje niezwykle istotne zadania edukacyjne, kulturalne, medialne, prowadzi ważne dla środowiska polonijnego instytucje. Teraz jednak społeczność polonijna wchodzi na kolejny etap swej działalności. Rzecznik polskiej narodowości to stanowisko niezwykle odpowiedzialne. To z jednej strony rzecznik interesów polskiej grupy narodowościowej, z drugiej łącznik w relacji z najważniejszą instytucją każdego demokratycznego państwa, czyli parlamentem. Myślę, że to wielka odpowiedzialność, oczekiwania są ogromne i zrozumiałe, podobnie jak ogromne są szanse, jakie to stanowisko stwarza, by jeszcze lepiej wykorzystać potencjał tkwiący w relacjach polsko-węgierskich. Liczę, że tak właśnie będzie w interesie wszystkich Polaków na Węgrzech. Z naszej strony będziemy starać się maksymalnie wspierać pierwszego rzecznika polskiej narodowości i podejmować wspólne tematy i projekty ważne zarówno dla środowiska polonijnego, jak i relacji naszych krajów.

Dziękuję za rozmowę.

Mogliśmy zrobić o wiele więcej...

ROZMOWA Z HALINĄ CSÚCS PREZESEM PSK IM. J. BEMA NA WĘGRZECH

○ Przez ostatnie lata prezesowałaś PSK im. J. Bema. Jak postrzegasz te lata?

○ Prezesem Stowarzyszenia jestem od 2007 roku, a członkiem od 1971, mam legitymację z numerem 60. Oczywiście od razu po przybyciu na Węgry było szukanie kontaktów z Polakami, prasą, słowem. Bardzo szybko w moim otoczeniu okazało się, że prawie każdy Węgier wie o istnieniu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, gdzie spotykają się Polacy. Już wtedy miało ono swój czar. Dobrze było też to, że przy Kulturze Polskiej był sklep z książkami, prasą, wyrobami cepeliowskimi, biblioteką; zresztą jego brak po dziś dzień jest opłakiwany przez Węgrów.

Ale był też inny aspekt pobytu u „bratanków”: język wręcz nie do opanowania, studia pedagogiczne – prawie bez nadziei na zatrudnienie w zawodzie. Za radą przyjaciół po polsku rozmawiałam tylko z dziećmi, no i na corocznie minimum dwumiesięcznym urlopie w Polsce. Pierwsze dwa lata były makabrą, ale sądzę – przyniosły efekt: węgierscy przyjaciele sympatyzujący z Polakami, węgierskie przedszkola, szkoły, praca, poza tym goście z Polski, później praca tłumacza.

Kontakty ze Stowarzyszeniem były sporadyczne. Zmianę wprowadziło powstanie samorządów i wymóg, że osoby w nich działające muszą mieć obywatelstwo węgierskie. Był rok 1998 i namówiono mnie na udział w wyborach samorządowych. W 1999 roku zostałam radną w XI dzielnicy, a w 2006 radną OLKÖ – to już 16 lat. **W 2007 roku na usilną prośbę działaczy Bema** (ponieważ takich ambicji wcześniej nie miałam) zostałam wybrana prezesem Stowarzyszenia. Trochę przeraziła mnie odpowiedzialność i ważność tej funkcji. Wiedzieliśmy, co było dobre, wartościowe w działalności Stowarzyszenia, ale mieliśmy też wiele pomysłów na to, co chcielibyśmy inaczej. Zaczęliśmy od odnowy siedziby Stowarzyszenia, co nie było prostym zadaniem ze względu na ograniczone środki finansowe.

W sprawach programowych za najistotniejsze uważaliśmy: wzmocnić przedszkole, oświatę; przyciągnąć młodzież; podnieść poziom tradycyjnych uroczystości: Gwiazdka, Wielkanoc (mam na myśli oprawą artystyczną); zasadniczą zmianą miało być otwarcie Stowarzyszenia dla przyjaciół Węgrów, aby nie byli tylko zaproszonymi gośćmi naszych spotkań, ale aktywnie współpracującymi członkami; nawiązać kontakty z ludźmi związanymi z Polską, polską kulturą, m.in. absolwentami polskich uczelni, stowarzyszeniami, np. Isaszeg, 56 Szövet-ség; promocja regionów polskich) program ten zaczęliśmy sami, później włączyła się w



to Ambasada RP w Budapeszcie; współpracę z Węgierskim Stowarzyszeniem Historycznym im. J. Bema; prace wydawnicze – przede wszystkim podniesienie poziomu dokumentującego polsko-węgierską historię „Głosu Polonii”, wydawanie „Zeszytów Historycznych” czy wydawnictw indywidualnych, np. „Węgierskiego łącznika” w języku węgierskim. Ważny był w tym wszystkim profesjonalizm.

Następnie chcieliśmy uporządkować dokumentację Stowarzyszenia, która do dziś ma jeszcze wiele braków. Jednym z bardzo trudnych zadań było przeprowadzenie rejestru grobów polskich żołnierzy i obozów ucho-dźców, co zostało opublikowane w Zeszycie Historycznym nt. „Groby polskich ucho-dźców wojennych na węgierskich cmentarzach 1939 – 1945”. Bardzo wartościowe były konferencje dla młodzieży, a w szczególności dla studentów uniwersytetów w Budapeszcie (ELTE), Debreczynie, Pili-csabie (Uniwersytet Pázmánya) i dla studentów z uniwersytetów polskich, jak np. „Od kartek do kart”, „Wiadomości o rewolucji 1956 roku”. Również olbrzymią popularnością wśród wszystkich grup wiekowych

cieszyły się Dni Sportu.

Mogliśmy zrobić o wiele, wiele więcej, gdyby nie wszystkim już znane wydarzenia w Stowarzyszeniu, ale i tak sądzę, że możemy być dumni, że je uratowaliśmy, i że nie zawiesiło ono nawet na jedną chwilę swojej działalności, za co serdecznie dziękuję Zarządowi i wszystkim członkom, którzy nie zwątpili i nie opuścili nas.

○ Co w życiu PSK im. J. Bema powinno być i jest najważniejsze? Co z doświadczeń lat minionych według Ciebie powinno być kontynuowane?

○ Najważniejszą jest uczuciowa przynależność i wielkie zaangażowanie w pracę polonijną. Niezbędna jest znajomość języka, kultury i mentalności tak polskiej, jak i węgierskiej, a najważniejszy wymóg to zmysł organizacyjny, umiejętność rozmawiania zarówno z władzami, jak i z członkami stowarzyszenia oraz chęć tworzenia jednocześnie tego, z czego korzystamy dziś i tego, co pozostanie po nas dla przyszłych pokoleń. Mam tu na myśli chociażby pracę z najmłodszą generacją, czyli polonijne przedszkole, utrzymanie wysokiego poziomu prasy, ale też w żadnym wypadku biewocy nie mają prawa zapomnieć o tradycjach i poszanowaniu rocznic ze wspólnej polsko-węgierskiej historii.

○ Niebawem odbędą się na Węgrzech wybory parlamentarne. Po raz pierwszy w ich historii wybierać będziemy rzecznika narodowości polskiej. Jakie to ma znaczenie dla polonijnych organizacji społecznych?

○ Główną rolą rzecznika będzie lobbing na rzecz narodowości, wywieranie nacisku na odpowiednie organy dla ulepszenia ustawodawstwa dotyczącego narodowości na Węgrzech, a ponadto będzie to olbrzymie wsparcie dla samorządu ogólnokrajowego i, poprzez niego, dla wszystkich samorządów narodowościowych w różnych regionach Węgier. Poza tym rolą rzecznika będzie oczywiście pomoc i wspieranie organizacji cywilnych, a szczególnie takich zasłużonych i starych jak Stowarzyszenie im. J. Bema.

Notowała: **BBSz.**

SZANOWNI PAŃSTWO! DRODZY PRZYJACIELE I SYMPATYCY!

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim darczyńcom za dotychczasowe dotacje, które pomogły w zorganizowaniu wielu interesujących uroczystości kulturalnych. Równocześnie gorąco prosimy o przekazywanie 1% podatku osobowego na cele Stowarzyszenia także i w tym roku. W oświadczeniu podatkowym należy podać

nazwę Stowarzyszenia, adres oraz numer podatkowy: **19000943-1-41**
Magyarországi Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor utca 34. II. 1

Z radością przez cały rok przyjmujemy także inne dotacje, które można wpłacać na numer konta bankowego:

OTP V. ker. fiókja 1052 Budapest,
Deák Ferenc utca 7-9

11705008 - 20012759-00000000

„Bem apót nem felejthetjük...”

TÓTH GÁBOR ORSZÁGGYŰLÉSI KÉPVISELŐ (FIDESZ)

AZ INTERPARLAMENTÁRIS UNIÓ MAGYAR NEMZETI CSOPORTJA MAGYAR-LENGYEL BARÁTI TAGOZATÁNAK ELNÖKE, BAG NAGYKÖZSÉG POLGÁRMESTERE

- Mikor került először személyes kapcsolatba a lengyelekkel, a lengyel politika szereplőivel?

- A lengyelekkel már igen-igen régi a kapcsolatom; magánemberként a 90-es évek elején kezdődött, amikor a wroclawi nagy árvíz időszakában fogadós-ként árvízkárosult gyermekeket hívtam meg arról a vidékről – összesen 45-en voltak nálam két hétig. Majd amikor a '98-as országgyűlési választásokon egyéni mandátumot szerezvén jelentkezhettem az Interparlamentáris Unióba, elsőként a Magyar-Lengyel Baráti Tagozatot jelöltem meg. Így politikusként már 16 éve állok kapcsolatban lengyel kollégáimmal. Ez időn belül az első nyolc évben „sima” tagként tevékenykedtem, és a tagozat delegációjával többször jártam Lengyelországban. 2006-ban igen nagy megtiszteltetést jelentett a számomra, hogy az 1956. október 23-i forradalom kitörésének 50. évfordulója alkalmából 23-án Krakkóban, 24-én pedig Poznańban ünnepi beszédet mondhattam a vajdasági megemlékezéseken. Nyolc évvel ezelőtt a csoportunk akkori, MSZP-s elnöke, Hárs Gábor úr úgy gondolta, hogy ellenzéki oldalról, a FIDESZ részéről én legyek az egyik alelnök. A mostani ciklusban pedig megkaptam a bizalmat és a lehetőséget arra, hogy elnökként folytathassam ezt a munkámat.

- Sokan talán nem ismerik pontosan az Interparlamentáris Unió tevékenységét. Egy annak a keretében működő baráti tagozatnak mi is a legfőbb feladata?

- Tömören összefoglalva: az országgyűlési képviselők – önként választhatóan – különböző nemzeti tagozatokat hozhatnak létre az Interparlamentáris Unió Magyar Nemzeti Csoportja keretében annak érdekében, hogy a választott ország hasonló tagozatának tagjaival – függetlenül politikai hovatartozásuktól – személyes, baráti kapcsolatot vegyenek fel és ápoljanak, hogy ez által is segítsék a politikum ügymond „emberközeli szabását”.

- Nem sokára, márciusban lesz a Magyar-Lengyel Barátság Napja, ezúttal itt, Magyarországon. Vállalt-e már ebben szerepet a Magyar-Lengyel Baráti Tagozat?

- Természetesen, hiszen az elsődleges szempontunk az ilyen jellegű kapcsolatok magas szintű koordinációja. Én magam is annak a hét, még regnáló országgyűlési képviselőnek az egyike vagyok, aki annak idején a Lengyel-Magyar Barátság Napjának létrehozásában közreműködött – úgy a Szejm-ben Varsóban, mint itt Budapesten – részt véve a szavazásokon, amikor mindkét parlament, tartózkodás és ellenszavazat nélkül jóváhagyta a nap bevezetését, tehát ebben a témában különösen érintett személy vagyok. A mostani Magyar-Lengyel Barátság Napja pedig rendkívül fontos számomra, mert egy általam már tíz éve támogatott helyszínre, a lengyelek által is jól ismert Egerré és környékére esett a választás. Közrejátszott ebben Egerszalók népszerűsége is, a rendezvénynek pedig külön „felütést” adhat még az Egri Borvidék bemutatása.

Kis kitérőként megemlítem, hogy az interparlamentáris-uniós tagságom első négy évében egészen



Kisgyermek korában, mint Bem apó rajongója, még nem is sejtette, hogy életének jelentős részében hivatalosan is sok-sok szállal kötődik majd a lengyelekhez, és részt vehet a magyar-lengyel közélet alakításában. A Magyar-Lengyel Baráti Tagozat leköszönő elnökét a szervezetben eltöltött 16 évről Sárközi Edit kérdezte

más dolgokkal foglalkoztam; a gyermekekre fókuszáltam. Elősegítettem, hogy a lengyel és a magyar gyerekek közötti, a szocialista rendszerben ugyan már meglévő, de csak úgy-ahogy működő formációk felülíródjanak és épüljenek ki új kapcsolatok az iskolák és más gyermekintézmények között. Ezt elősegítendő számos rajzverseny és egyéb gyermekrendezvény létrehozásában is részt vettem.

Visszatérve az egri Magyar-Lengyel Barátság Napra, nagyon nagy várakozással tekintetek elébe, mert ebben a funkciómban utoljára veszek részt rajta, búcsúalkalmat jelent majd számomra.

- Ezek szerint ezzel az eseménnyel lezárja a Magyar-Lengyel Baráti Tagozatban végzett munkáját?

- 16 év után kiszállok az „első vonalból”, a helyi politikában maradok, amelyben egyébként polgármesterként tevékenykedem, de minden reményem szerint a lengyel kapcsolataim a jövőben is folytatódhatnak.

- A Magyar-Lengyel Baráti Tagozatban eltöltött hosszú évek alatt elért eredményei közül melyeket tartja a legfontosabbaknak?

- Elsősorban azt, hogy a lengyel és a magyar politikum közös érdekérvényesítő képességének érdekében igyekeztem a lehető legtöbbet megtenni. Miszerint a rezicsökkentés ma egy nagyon fontos politikai szemponttá vált Magyarországon, kötelességemnek éreztem, hogy Lengyelországban is tudtatta váljon ez a lépés, hiszen ennek egyik elindítója szerény személyem volt. A személyszállításból indult ki, amit a villany és a gáz árának csökkentése követett. Felhívtam a lengyel partnereim figyelmét, hogy ezen ügyekben ők is nézzenek körül a saját házuk táján, mert egy új gyarmatosítás történt a rendszerváltozás időszakában, csak most nem a

birkáinkat és a marháinkat hajtják el, hanem a zsebeinket őrítik ki ezek a többségében nyugati és multinacionális cégek zászlaja alá bebújt, állami tulajdonú cégek.

Ugyancsak fontos eredménynek tartom a hadisír gondozás területén elért eredményeket is, különösen most, az I. Világháború kitörésének 100. évfordulója kapcsán. A múlt év nyarán a bagiakkal Przemysł-be zárandokoltam, s ennek keretében, közösen a lengyel Szenátus tagjaival, egy emlékművet is felavattunk az I. Világháborúban ott elhunyt magyar katonák emlékére.

Az elmúlt 16 évben szerzett tapasztalataim alapján fontosnak tartottam, hogy mind a magyar, mind a lengyel politika az ezer éves közös történelmi múltunkhoz méltó módon nyilvánuljon meg az új, átalakult Európán belül – úgy érzem, hogy sikerült ezen a téren is eredményeket elérnünk. Ide sorolható például a Lengyel-Magyar/Magyar-Lengyel Barátság Nap létrehozása –, amely minden évben biztos alkalmat ad arra, hogy a két ország köztársasági elnökei találkozhassanak hol az egyik, hol a másik országban, s remélem, hogy ez a metódus a továbbiakban is fennmarad.

Végül a Magyar-Lengyel Baráti Tagozat kapcsolatrendszerének köszönhető eredménynek tudhatom be azt is, hogy a lengyel partnereimmel a közös érdekeink mellett megtanultunk együtt gondolkodni, a megváltozott világ szellemében.

- Köszönöm szépen, hogy rendelkezésünkre állt, és engedje meg, hogy a lengyelek és a magyarok nevében köszönetet mondjak Önnek a két nép kapcsolatainak és barátságának több mint másfél évtizedes építéséért és ápolásáért, jó egészséget és további sok sikert kívánva!

I do szabli, i do szklanki, i do poezji – Balassi i Czahrowski

Eger – miasto cudownych win, gwiazd Gárdonyiego, ale i miasto dwóch poetów-żołnierzy: Bálinta Balassiego oraz Adama Czahrowskiego. Postacie z tej samej epoki, z końca XVI wieku, w Polsce i na Węgrzech, obaj przemierzali jeden i drugi kraj służąc z bronią w rękę. Balassi podróżował do Polski często, trzy razy zaś – w latach 1570-72, 1576-77, 1589-91 – spędził tam czas dłuższy. Czahrowski natomiast, podobnie do wielu z polskiej szlachty kresowej, na Węgrzech obracał swoją szablą i doskonale poznał życie tutejszych witezów kresowych, przebywał w kilku węgierskich zamkach pogranicznych, był także w pobliskiej Chorwacji. We wrześniu 1588 r. w Egrze zwerbował oddział złożony z 40-50 konnych prowadząc na własną rękę partyzantkę graniczną wymierzoną w Imperium Osmańskie. Tymczasem Balassi od jesieni 1587 roku do pierwszej połowy 1588 przebywał na małym zamku Szarvaskő nieopodal Egeru. Czahrowski w 1592 roku był uczestnikiem lokalnej wojny między cesarzem Maksymilianem a Turcją. Po upadku Egeru 13 października 1596 powrócił do Polski. Lecz wcześniej był obecny też przy oblężeniu wojsk chrześcijańskich



takim wysokim poziomie uprawiał poezję jak Balassi, jednak napisał bardzo podobny poemat, w którym opisuje waleczne dni powszednie swoich rodzimych kresów. Jego „Duma ukraińska”, znana także jako „Duma rycerska – polska pieśń rycerska”, długo uchodziła w oczach polskich i węgierskich znawców historii literatury za adaptację wiersza Balassiego. Jeśli bierzemy pod uwagę, że wiersz mistrza Bálinta stał się znanym dopiero po wydrukowaniu go w XVII wieku, Czahrowski zaś zaraz po powrocie do Polski w 1597 r. wydał swój tom poezji, to trudno uwierzyć w bezpośredni związek. Specjaliści ostatnio raczej przypuszczają, że obu poetów mogła zainspirować ta sama popularna wówczas polska piosenka żołnierska, którego autora nie znamy, czyli renesansowa nuta „Pod świętymi chorągiewami” lub jakaś odmiana „Pieśni o kole rycerskim”. No więc czemu nie? Czahrowski słyszał to zapewne w języku ojczystym, a Balassi doskonale znał język polski, przecież nawet i po polsku pisywał wiersze. Aż trudno uwierzyć, że się nie zetknęli ze sobą, czy to w walkach ramie w ramie, czy przy hulankach żołnierskich, gdzie wiadomo, że i śpiewu, i ballad nie brakowało.

Esztergomu, gdzie Balassi odniósł śmiertelną ranę.

Mimo wszystko nie mamy żadnej pewności, czy nasi bohaterowie spotkali się kiedykolwiek osobiście, choć jak z powyższych opisów wiadomo, szansa na to nie brakowało. Jedynym dowodem na ich związek jest jeden z najstynniejszych wierszy Balassiego pt. „In laudem confiniorum – Pieśń żołnierska na chwałę rycerzy kresowych”. Czahrowski, który co prawda nie na

W każdym bądź razie pamięć obu poetów i braci „do szabli” warto poruszyć w dobie, kiedy tegoroczny Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej świętujemy właśnie w Egerze, gdzie (jak dowiadujemy się z programu obchodów) polski rycerz doczekał się tablicy pamiątkowej. Czahrowski w poetyckiej kronice żegnał ongiś swoich kresowych towarzyszy broni i oplakiwał wzięty przez Turków zamek, który uważał za bramę Krakowa i całej Polski. Przy okazji nie omieszczał pochwalić i szklanki, nazywając wina węgierskie niebiańskimi. Na zdrowie, Waszmości!

W roku bieżącym, tak bogatym w ważne rocznice, gospodarzem Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej jest Eger, jedno z najbardziej znanych Polakom miast węgierskich. Nie sam jednak Eger będzie tematem przewodnim, ale węgierskie wątki jego polskiego partnera – Przemyśla, w którym w roku 2007 oficjalnie obchodzono po raz pierwszy Dzień Przyjaźni. Współczesne oficjalne partnerstwo pomiędzy Przemyślem, „nadszańskim grodem”, a miastem Eger ma już 10 lat. Nowy okres formalnej współpracy zapoczątkowało podpisanie 11 lipca 2003 roku oficjalnej umowy o partnerstwie i współpra-



nów obecnej północno-wschodniej Słowacji i przyległych partii Rusi Zakarpackiej wydaje się mało prawdopodobne. Podkreśla, że nie ma zatem żadnych dowodów na to, że przed połową X wieku, w czasie gdy miał powstać cmentarz „staromadziarski” w Przemyślu, koczowniczy Węgrzy stosowali system strażnic czy punktów o funkcjach obronno-sygnalizacyjnych na granicach zajętego przez siebie terytorium, ani tym bardziej z dala od niego, na obszarach jedynie od siebie w jakiś sposób uzależnionych. Istnienie w pierwszej połowie X w. w Przemyślu takiej strażnicy wydaje się jedynie interesującą, ale nieudowodnioną hipotezą.

Polska... Węgry... Przemyśl

cy pomiędzy Przemyślem i Egerem, 10 rocznicę obchodzono w roku ubiegłym. Usankcjonowano przez to rozwijające się kontakty m.in. prowadzone wcześniej przez powiat przemyski i województwo Heves. Jednak podobnie jak związki Polski i Węgier, związek Przemyśla nie tyle z samym Egerem, ale z Węgrami ma de facto tysiącletnią historię.

W świadomości dzieci, ale też i rodziców, istnieje legenda, no, raczej bajka, w której przemyski Kopiec Tatarski, zwany inaczej Zniesieniem, jest mogiłą... Attili. To jednak sympatyczna bajka. Już jednak faktem udokumentowanym materialnie jest pobyt na terenie obecnego Przemyśla (a przed prawie tysiącem lat w okolicy ówczesnego przemyskiego grodu) grupy Węgrów, nazywanych całe stulecie Magyarami. W latach 1977-1981 przy ul. Rycerskiej w Przemyślu odkryto i badano tzw. „staromadziarskie” groby. Uważano je dotychczas za małe rodowe cmentarzysko koczowniczych Węgrów, które powstało u schyłku IX w., może w pierwszej połowie X wieku. Miało ono potwierdzać dłuższy, co najmniej kilkuletni pobyt w rejonie ówczesnego przemyskiego grodu Węgrów, wojowników z rodzinami. Uważano, że grupa ta była załogą strażnicy kontrolującej ważny węzeł strategiczny. Wraz z podobnymi punktami-strażnicami, miał być elementem systemu ostrzegawczo-obronnego, zabezpieczającego świeżo zajęte obszary nad Dunajem i Cisą przed zagrożeniem ze strony Pieczyngów. Obecność ew. strażnicy wydawała się być najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem istnienia grobów węgierskich.

Najnowsza interpretacja dra Marka Florka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie mówi, że to nie cmentarz węgierskich koczowników z początku X w., ale raczej miejsce spoczynku grupy Węgrów wygnanych przez króla Stefana I, których przyjął Bolesław Chrobry i osadził w grodzie przemyskim w XI wieku. Na podstawie ponownej analizy cmentarzyska i wyposażenia grobów w kontekście historycznym i chronologicznym badacz uznał, że pochodzą one najprawdopodobniej, z lat 20. XI w. i są częścią cmentarza rządowego funkcjonującego od końca X do XII wieku. Dr Florek uważa, że są to pochówki osób przybyłych z terenu Węgier i mogli to być zwolennicy Prokuj, wygnani przez króla Stefana. Grupa

ta znalazła schronienie w Polsce i została przez Chrobrego osadzona w Przemyślu, gdzie część z nich zmarła i została pochowana. Rytuały pogrzebowe oraz struktura populacji mogą wskazywać na ich dłuższy pobyt (nawet kilkadziesiąt lat?). Bolesław Chrobry, obok prób zbrojnego opanowania terenów zakarpackich, co do których pretensje rościli również Węgrzy w pierwszym dziesięcioleciu XI wieku, aktywnie ingerował w wewnętrzne sprawy Węgier i popierał opozycję wobec króla Stefana. Badacz zwraca uwagę na informację podaną w kronikach Thietmara, że Chrobry powierzył niewymienionemu z nazwy gród, położony na pograniczu swego państwa z Węgrami, niejakiemu Prokujowi, wygnanemu z Węgier przez króla Stefana. Można przyjąć, że Prokuj nie przybył z Węgier sam, towarzyszyła mu zapewne jakaś grupa zwolenników i osób bliskich. Prawdopodobne jest, że Prokuj był poganinem. Za historykami węgierskimi można łączyć go z księciem Gyulą, wujem króla Stefana. Ów Gyula popadł w konflikt z królem Stefanem w związku z uporczywym trwaniem przy pogaństwie i w 1008 roku zbiegł do Polski, o czym wspomina anonimowy kronikarz króla Béli. Wyjaśniałoby to zachowanie pogańskiego „staromadziarskiego” rytuału pogrzebowego wobec zmarłych pochowanych na cmentarzysku w Przemyślu. Nie można również wykluczyć, że to właśnie spośród grupy Prokuj-Gyuli wywodziło się 500 Węgrów wspomnianych przez Thietmara, którzy wspierali siły Chrobrego w wyprawie na Kijów w 1018 roku. Król Stefan raczej nie przysłałby takiego oddziału.

Naukowiec wyjaśnia, że na początku X w. Pieczyngowie nie stanowili dla Węgrów zagrożenia, gdyż zajęci byli walkami z Rusią. Dochodziło nawet do chwilowych sojuszy. Dlatego budowanie tak dalekich przyczółków nie miało sensu. Dopiero pod koniec wieku X naciskami przez Ruś Pieczyngowie podjęli próby atakowania terenu Węgier. Wtedy król Stefana I rozpoczął wznoszenia sieci grodów i umocnień. Źródła pisane milczą też na temat rzekomej inwazji węgierskiej w IX/X wieku w okolicach Przemyśla. Zajęcie zaś miasta z pewnością zostało by odnotowane. Poza tym podporządkowanie przez Węgrów pewnej części terytorium Łędzian nad górnym Sanem i Dniestrem w początkach X wieku, bez jednoczesnego bądź wcześniejszego zajęcia tere-

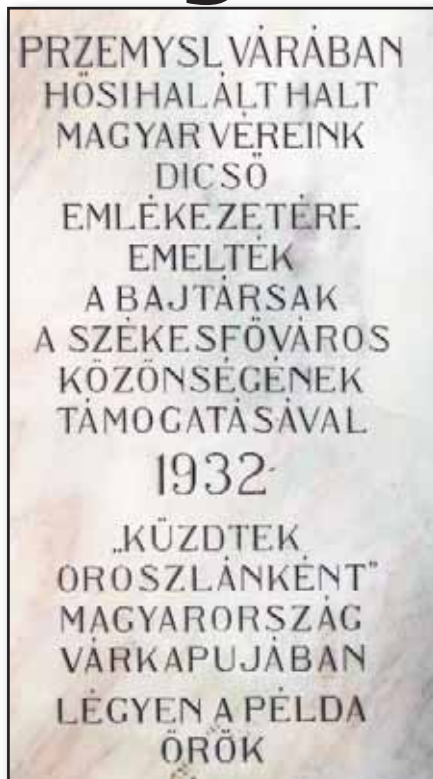
Powtórna analiza zabytków pochodzących z cmentarzyska wykazała, że datowanie różnych elementów wyposażenia poszczególnych grobów możliwe jest w szerokich ramach chronologicznych: od końca IX wieku po przełom wieków X i XI bądź początek wieku XI, a w przypadku części pochówków jeszcze później. Co istotne, tylko kilka grobów ma wyraźne cechy pochówków „staromadziarskich”, podczas gdy pozostałe zostały uznane za takie na podstawie usytuowania w bezpośrednim sąsiedztwie tamtych. Obie teorie dot. Węgrów w ówczesnym Przemyślu są jednak równie prawdopodobne. Można ich uznać za pierwszych węgierskich osadników w grodzie nad Sanem.

Od utraty w 1086 roku przez Polskę Przemyśla pozostał na stolicą samodzielnego Księstwa Przemyskiego, rządzonego przez ród Rurykowiczów. Pod koniec XI i na początku XII w. rycerstwo węgierskie „bywało w Przemyślu i okolicy”. Wspierali oni rody książęce Rusi, walczące między sobą o władzę i panowanie nad tzw. samodzielnym ruskim Księstwem Przemyskim, ziemiami czerwieńskimi i samym przemyskim grodem. W 1099 roku wojska księcia kijowskiego Świętopełka Izaślawowicza i Węgrów próbowały zająć Przemyśl. W bitwie, jaka rozegrała się na podprzemyskich polach nad rzeczką Wiar zostały one pokonane przez połączone wojska Wołodara Rurykowicza, Dawida Igorewicza i Połowców. W 1152 siły ruskie i węgierskie, którymi miał osobiście dowodzić król Géza II, otoczyły w grodzie przemyskim Wołodymirka (syn Wołodara) i jego wojsko, po czym pokonały je w bitwie na prawym brzegu Sanu. Przez dziesiątki lat o bogate tereny Rusi Czerwonej spory toczyli nie tylko książęta ruscy, lecz także Polacy, Węgrzy i Litwini. W 1214 doszło do porozumienia między Polską i Węgrami, które kończyło rywalizację tych państw o tereny Rusi Czerwonej. Traktat spiski oddał Przemyśl Polsce.

Swoją własną polsko-węgierską przeszłość ma dzisiejsza wschodnia dzielnica miasta, Bakończyce. Kiedyś była to osobna miejscowość, o której pierwsze pisane wzmianki pochodzą z XIV wieku. Węgierski starosta zarządzający okręgiem założył tutaj... zwierzyniec. Zapis mówi, że mieścili się tam też tereny łowieckie króla Ludwika Węgierskiego. Z biegiem czasu zwierzyniec został zlikwidowany i

przekształcony w zwykły rolniczy folwark. Na przestrzeni wieków Przemyśl, leżący na ważnej trasie handlowej na Węgry był stałym świadkiem dwustronnych kontaktów oraz pozytywnej i negatywnej obecności Węgrów na ziemiach Rzeczypospolitej. Wiek XVII w dziejach miasta i Bakończyc to m.in. spustoszenie miejscowości przez wojska siedmiogrodzkie, co uniemożliwiło rozwój miejscowości. Właśnie w okresie Potopu, w okresie styczeń - marzec 1657 roku pod Przemyśl dwukrotnie podszły wojska Jerzego II Rakoczego, które jednak miasta nie zdobyły. Raz miały przyjąć 20 tysięcy okupu i odstąpić od oblężenia. Drugim razem, kiedy okoliczna szlachta zabrała im kilkanaście... wozów wina, zajęli i spustoszyli jedynie przedmieścia miasta.

... Eger



Upadek Rzeczypospolitej to początek trudnego okresu w historii Przemyśla. Wtedy jednak miasto zaczęło coraz bardziej „zbliżać się” do Węgier. Podczas pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku Przemyśl wraz z południową Małopolską przeszedł pod panowanie Habsburgów. Z czasem miasto stało się częścią austriackiej (później austro-węgierskiej) Galicji i stolicą jednego z 20 cyrkułów. Pod nowymi rządami miasto zaczęło podupadać. Wyburzano zabudowę, rozebrano ratusz i mury miejskie, kasacje uległy zromadzenia zakonne, klasztory przemieniano na urzędy, szpitale, obiekty okupacyjnych wojsk... Pierwsze kilkadziesiąt lat nowych rządów to jednoznaczny czas zastoju w rozwoju miasta.

Druga połowa wieku XIX przyniosła ożywienie gospodarcze i pewien rozwój cywilizacyjny. Przełom nastąpił wraz z poprowadzeniem w 1861 roku Kolei Galicyjskiej im. Karola Ludwika łączącej Wiedeń z Krakowem oraz Lwowem, a następnie otwarciem w 1872 roku Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej, która poprzez Zagórz i Przełęcz Łupkow-

ską umożliwiła bezpośrednie połączenie z Budapesztem. Miasto rozbudowało się poza dawny obszar murów miejskich, szybko wzrastała liczba mieszkańców, wśród których nie brakowało i Węgrów. W ramach budowy umocnień i kompleksów koszarowych rozbudowywało się miasto. Jednoznacznie gwałtowny skok w rozwoju miasta przyniosła kolejne decyzje o rozbudowie umocnień wojskowych i – w końcowym efekcie – utworzeniu



tw. Twierdzy Przemyśl.

Nadeszła wielka wojna. O ówczesnej potędze i znaczeniu austro-węgierskiej Twierdzy Przemyśl mówić mogą suche dane. Drogi do c.k. monarchii broniło m.in. ok. 131 000 żołnierzy, 1022 dział, w okolicy miasta utworzono cztery lotniska polowe, na Winnej Górze powstała nowoczesna stacja radiotelegraficzna. Jedna z najnowocześniejszych i największych twierdz I wojny światowej oparła się dwóm rosyjskim oblężeniom. Pierwsze rozpoczęło się 17 września 1914 roku po przegranych bitwach pod Lwowem i Rawą Ruską, kiedy nastąpił odwrót c.k. armii za linię Sanu przez Przemyśl. Twierdza miała za zadanie odeprzeć rosyjskie natarcie i zabezpieczyć odwrót wojsk monarchii. Odrzucono żądania poddania i kapitulacji twierdzy. Szturmny wojsk carskich nie odniosły skutku. Pierwsze oblężenie zakończyło się 10 października 1914 r. Drugie oblężenie rozpoczęło się 5 listopada 1914 roku. Tym razem nie dochodziło do bezpośrednich starć zbrojnych. Wojska rosyjskie otoczyły twierdzę i odcięły dostawy zaopatrzenia. Sroga zima przyczyniła się do szybkiego wyczerpywania się zapasów twierdzy i zmniejszania racji żywnościowych. obrońcy dokonali uboju i zjedli ok. 10 tysięcy koni! Z czasem coraz więcej żołnierzy zapadało na choroby, częstsze stały się dezercje. Próba przebicia się przez pierścien Rosjan nie powiodła się. Wojska rosyjskie przeprowadziły szturm ze wszystkich stron, lecz twierdzę zdołano jeszcze obronić. W wyniku coraz gorszej sytuacji dowództwo twierdzy, w porozumieniu z Naczelnym Dowództwem, w dniu 20 marca 1915 roku wydało rozkaz zniszczenia twierdzy i poddania się. Zniszczono zapasy żywności i wyposażenia. 22 marca wysadzono w powietrze działa, forty i mosty na Sanie. 23 marca 1915 roku o godz. 6 w sztabie rosyjskiej armii złożono akt kapitulacji twierdzy. Do miasta wkroczyły wojska rosyjskie... Niebawem jednak, po przerwaniu frontu rosyjskiego

w bitwie pod Gorlicami (2 maja 1915 r.), ofensywa wojsk austro-węgierskich i niemieckich ruszyła na wschód i 3 czerwca 1915 roku Przemyśl wrócił w ręce Węgrów i Austriaków. Znaczenie Twierdzy Przemyśl dla Węgrów i ich walkę przypomina „Lew przemyski” – monumentalny pomnik dedykowany obrońcom, usytuowany koło Mostu Małgorzaty w Budapeszcie. Na cokole pomnika wykuto napis: „Przemyśl 1914–1915. Walczyli jak lwy w Bramie

Węgier. Niech przykład ich będzie wieczny”.

Do końca panowania austro-węgierskiego Przemyśl pozostał trzecim co do wielkości i znaczenia miastem Galicji, po Lwowie i Krakowie. Ślady dawnych związków i bytności Bratanków w Przemyślu i okolicy widoczne są po dziś dzień. Niemymi świadkami wspólnych losów pozostały cmentarze poległych. Pojedynczy Węgrzy i ich potomkowie pozostali w mieście po wojnach. W książce telefonicznej sprzed kilku lat znaleźć można było jeszcze nazwiska Bator, Horvath i te już spolszczone.

Pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia, w okresie tzw. „socjalizmu”, pomiędzy Przemyślem a Egerem próbowano rozwijać jakiś rodzaj partnerstwa. Współpracowały muzea, ówczesni notabie odbyli kilka spotkań. Dziś brak jednak dokumentacji o tych kontaktach. Potwierdzone jest, że Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej nr III/22/81 z 30 listopada 1984 roku patronem jednej z przemyskich ulic został Géza Gyóni, dziennikarz, poeta i żołnierz służący w twierdzy. O nadanie takiej nazwy wnioskowało Muzeum Miejskie. Nazwę zmieniono w roku 1989 (Uchwała Miejskiej Rady Narodowej nr 5/II/89 z 7 lipca 1989 roku).

Dziś wyraźnym novum, przypominającym Węgrów w Przemyślu, są mini muzea poświęcone Twierdzy i wzrastające zainteresowanie okresem, kiedy miasto stanowiło część c.k. monarchii. Jedną z ważniejszych ulic miejskich nosi nazwę... Węgierskiej. Wyprowadzi nas ona z miasta na południe, starym szlakiem w kierunku granicy polsko-słowackiej, skąd po 150 kilometrach dojedziemy do granicy słowacko-węgierskiej. Stamtąd już tylko krok do Egeru.

Zachęcam do odwiedzenia Przemyśla. Warto też z pewnością wpaść do partnerskiego Egeru. To tylko 385 km!

Andrzej Kalinowski

Santo subito



1991 r.

Pragnienie uczestników pogrzebu Jana Pawła II „santo subito” spełnia się. Modlitwy ludzi na całym świecie Pan Bóg wysłuchał – 27 kwietnia 2014 roku w Watykanie, bł. Jan Paweł II zostanie ogłoszony Świętym Kościoła Katolickiego. To ważne i wielkie wydarzenie, jest wybitną okazją, żeby uświadomić sobie na nowo, że wielu z nas spotkało niezwykle wyróżnienie – **żyliśmy w czasach Jana Pawła II** – a to zobowiązuje!

Spójrzmy więc raz jeszcze na Jego życie, dokonania i nauczanie.

Najpierw kilka ciekawostek:

- o 5 godzin trwała najkrótsza pielgrzymka (do San Marino),
- o Ojciec Święty ogłosił 14 encyklik,
- o pontyfikat Jana Pawła II trwał blisko 26 i pół roku,
- o papież odwiedził 132 kraje,
- o Jan Paweł II mianował 232 kardynałów,
- o papież wyniósł na ołtarze 1802 osoby (478 świętych i 1324 błogosławionych),
- o 1 650 900 km (to tyle, ile trzy razy z Ziemi na Księżyc) przemierzył Jan Paweł II podczas wszystkich podróży zagranicznych,
- o 5 mln osób uczestniczyło w spotkaniu z papieżem w Manili na Filipinach - było to największe zgromadzenie na świecie,
- o sprzedano 20 mln egzemplarzy książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”.

- Papież bardzo lubił podróżować samolotami, zawsze zajmował miejsce przy oknie, nad którym wisiał krzyż, do czasu dobrego stanu zdrowia każdą pielgrzymkę zaczynał od ucałowania ziemi, do której podróżował. Nie miał jednak swojego samolotu. Latał maszynami firmy Alitalia, wracał zaś maszynami państwa, do którego podróżował. Zawsze miał ze sobą pojemnik ze swoją własną krwią, miał bowiem bardzo rzadką grupę. Lekarze obawiali się również zagranicznych banków krwi w razie jakiegokolwiek wypadku.

- Jan Paweł II nie był wybredny, do Jego ulubionych potraw zaliczały się przede wszyst-

kim polskie specjalności, lubił jajecznicę, ziemniaki z zsiadłym mlekiem, zupę jarzynową, karpia po żydowsku, cielęcinę. Ogólnie przy-

- Papież zawsze wiedział o najważniejszych wydarzeniach na świecie, bowiem codziennie, punktualnie o 10 rano, dostawał ok. 20-stronnicowy skrót wydarzeń dnia, który przygotowywał dla Niego zespół księży z watykańskiego Sekretariatu Stanu.

Papież, Polak, Emigrant

Wybór na Stolicę Piotrową kard. Karola Wojtyły z Krakowa był dla Polaków w kraju i za granicą wydarzeniem i przeżyciem o wielkim i trudnym do ukazania znaczeniu religijnym i narodowym. Kiedy w styczniu 1979 roku rozpoczął on swoje podróże aposto-



zwyczajony był do skromnego jedzenia, dlatego kucharzy watykańskich bardzo dziwiło Jego zadowolenie z choćby najprostszych potraw. Ojciec Święty przepadał za słodyczami, w szczególności za szarlotką, sernikiem i sławnymi kremówkami.

- Do wszystkich potraw papież pił białe, ale nietypowo rozcieńczone wino. Wlewał bowiem wino do kieliszka z wodą.

- Największą sportową miłością papieża było niezaprzeczalnie narciarstwo. W czasach swego pontyfikatu wyprawiał się na narty m.in. z ówczesnym prezydentem Włoch. Przez Francuzów nazywany był Jean-Paulski. Oprócz tego Ojciec Św. był także zapalonym kibicem piłkarskim. Gościł u siebie m.in. brazylijską gwiazdę piłki nożnej – Ronalda. Za swój wkład w życie sportu papież dostał złoty medal Orderu Olimpijskiego (jako pierwszy papież w historii).

- Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który zrezygnował z przywileju bycia noszonym w lektyce. Polak postanowił jak najczęściej chodzić pieszo, często nawet wymykał się z pokoju, aby w spokoju poobserwować naturę.

- Można rzec, że Jan Paweł II był poligłotą. Oprócz języka ojczystego biegle posługiwał się w mowie i piśmie: angielskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, łacińskim oraz rosyjskim.

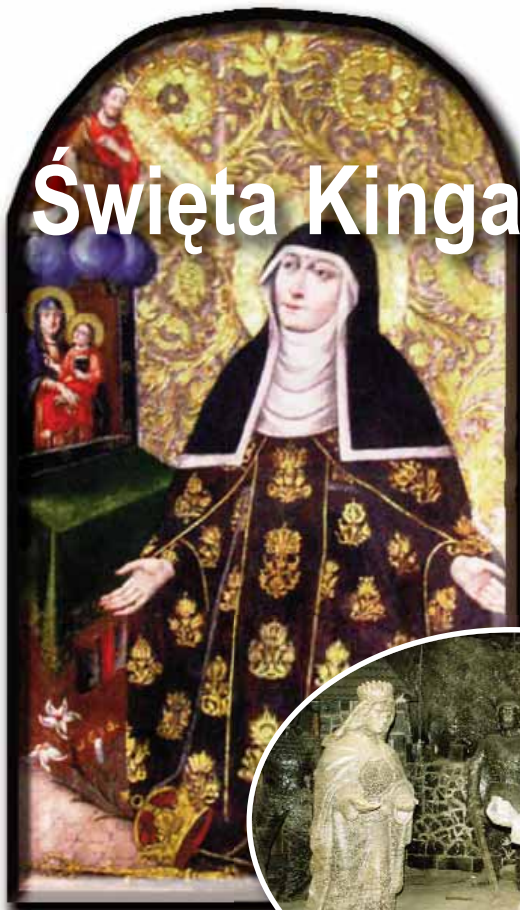
skie do różnych krajów świata i z tej okazji zaczął spotykać się w nich z miejscową Polonią, okazało się, że uniwersalizm jego papieskiego urzędu w niczym nie zmienił faktu, iż jest on nadal Polakiem, któremu leżą na sercu sprawy własnego narodu w kraju i na emigracji, i że wszędzie daje on temu wyraz w zdecydowany i jasny sposób. Niech jego słowa skierowane do Polaków żyjących poza granicami ojczyzny, staną się mottem naszego emigracyjnego życia:

„Niech wasze wysiłki skierowane będą w stronę dobra, wierności wierze, w stronę sprawiedliwości, wolności solidarności i pokoju, niech wydają owoce dla waszej wspólnoty, dla kraju, w którym żyjecie. Niech wydają owoce dla wspólnoty naszego narodu na polskiej ziemi (...). Więcej jeszcze, niech służą dobru wszystkich ludzi”.

ks. Leszek Kryża SChr.

Od redakcji:

Pragniemy poinformować, że w dniu **27 kwietnia 2014 roku**, kiedy to w Watykanie bł. Jan Paweł II zostanie ogłoszony Świętym Kościoła Katolickiego, w naszym budapeszteńskim polskim kościele na Kóbányi uczestnicy mszy świętej będą mieli możliwość oglądać „na żywo” transmitowane z Rzymu uroczystości kanonizacyjne.



Święta Kinga w zwierciadle legend

dowanie widać na przykład w mało znanej legendzie o uratowaniu życia ojcu, Beli IV. Kinga, już jako

Tak to za przyczyną św. Kingi sól przywędrowała do Polski. Co więcej – według legendy w orszaku Kingi zmierzającym na Wawel nie

świeżo poślubiona żona Bolesława Wstydlwego, udała się w odwiedziny do swojej ojczyzny. Tam nieprzyjaciele ojca szykowali zamach na życia króla, a młoda królowna wystąpiła przeciwko nim zaskakując wszystkich swoją nieustraszoną postawą. Według legendy sama wyrwała miecze z rąk niczego nie spodziewających się zdrajców i brawurowo uratowała życie swojemu ojcu. Trudno przypuszczać, że zapewne słabsza fizycznie niewiasta potrafiła s a m a

znajdowały się worki z solą, ale jechali rzemieślnicy, którzy potrafili sól wydobywać. Księżniczka była przewidująca i wykazała się wielkim talentem organizatorskim, potrafiąc przeszczepić tradycję wydobywania soli na polskie tereny.

Św. Kinga stała się patronką wszystkich górników pracujących w kopalniach soli. Wiele legend dotyczy również powstania niezwykłych źródełek z pitną wodą, która miała lecznicze właściwości (źródłko w Starym Sączu, źródłko w Pieninach, źródłko w Nowym Korczynie). Woda stała się także częstym elementem legend opisujących cudowne uratowanie górników zasypanych w kopalniach soli. Za wstawiennictwem św. Kingi pojemniki, które górnicy zabierali do kopalni, napełniały się świeżą wodą, co

pozwalało przeżyć przysypanym górnikom wiele godzin w oczekiwaniu na pomoc. W połowie XV wieku w kopalni w Bochni wybuchł wielki pożar, a został on ugaszony, według legendy, właśnie po wielogodzinnych modłach. Pomimo tego, iż pożar był bardzo groźny, nie doszło do wielkich strat, a

ludzie gaszący ogień nie ucierpieli.

Warto się zastanowić, dlaczego postać św. Kingi wciąż inspiruje współczesnych. W Polsce działa wiele parafii pod wezwaniem tej polsko-węgierskiej świętej. Wspólnoty parafialne tworzą ciekawe strony internetowe poświęcone swojej działalności, wydawane są czasopisma i gazetki parafialne zajmujące się życiem i działalnością św. Kingi. I nie chodzi tu bynajmniej o większe ośrodki, jak chociażby w Starym Sączu czy Krakowie, ale o mniejsze parafie, które wkładają wiele wysiłku w szerzenie kultu św. Kingi. Wydaje się, że istotną sprawą jest niezwykła łączność św. Kingi z codziennymi, praktycznymi aspektami życia, jej otwartość na sprawy doczesne, jej odwaga i zdecydowanie, z którymi wkroczyła na scenę polityczną w XIII wieku, a także jej chęć niesienia pomocy zwykłym ludziom w ich codziennych zmaganiach. Wszystko to widać szczególnie w zachowanych legendach poświęconych świętej.

Agnieszka Janiec-Nyitrai



W tym roku przypada 15. rocznica kanonizacji św. Kingi, córki węgierskiego króla Beli IV i małżonki polskiego władcy Bolesława Wstydlwego. Święta Kinga założyła na polskiej ziemi, w Starym Sączu, klasztor klarysek. Działa on nieprzerwanie do dziś. W 1690 roku Kinga została beatyfikowana, a 16 czerwca 1999 papież Jan Paweł II ogłosił ją świętą Kościoła katolickiego. Osoba świętej Kingi, jak mało która, silnie oddziaływała i wciąż oddziałuje na wyobraźnię kolejnych pokoleń. Przez wieki czyny jej obrośły w wiele legend, a sama święta stała się symbolem polsko-węgierskiego braterstwa. Przypomnijmy najciekawsze legendy poświęcone św. Kingie i zastanówmy się, na czym polega fenomen tej postaci, tak przecież wyjątkowej w relacjach polsko-węgierskich. Jej przymioty duchowe i charyzma religijna, które silnie wpłynęły na dalsze pokolenia, pozostają bezsporne. Popatrzmy jednak przez chwilę na św. Kingę nie przez pryzmat życia religijnego, ale poprzez legendy, w których odbijają się niczym w zwierciadle najważniejsze momenty życia późniejszej świętej. Spróbujmy określić, co mogło fascynować w tej niepozornej na pierwszy rzut oka księżniczce przybyłej z dalekiego węgierskiego kraju.

Podczas lektury legend uderza przede wszystkim niezwykła aktywność, odwaga i zdecydowanie Kingi, które na pewno wyróżniały ją na tle kobiet tamtych czasów. Nie była bojaźliwa i zwracała szczególną uwagę na praktyczną stronę życia. Odwagę i zdecy-

o bezwładnic napastników. Prawdopodobnie zaskoczyła ich swoją nieoczekiwaną reakcją, niwecząc zamierzenia spiskowców, a tym samym zapobiegła wybuchowi wyniszczającej wojny domowej.

Jej wyjątkowa praktyczność utrwalona została w wielu legendach. Widać to przede wszystkim w najstawniejszej, dotyczącej wiano weselne, o które poprosiła swego ojca. Nie chciała złota, barwnych szat, zastępu nowych służących, ale poprosiła o jakże cenioną wtedy, a w Polsce niemal nieznaną, sól – otrzymała od ojca kopalnię soli w Marmaroszu (na terenie dzisiejszej Rumunii). Nie wiedziała jednak, jak wiano przenieść do Polski. Uniosła wzrok ku niebu, prosząc o radę Boga i po chwili już wiedziała co robić. Zdjęła z palca przepiękny pierścień zaręczynowy, który otrzymała od posłów króla polskiego i wrzuciła do szybu kopalni. Po wystawnym przyjęciu na Wawelu poprosiła swojego męża, by razem wyruszyli w podróż w poszukiwaniu pierścienia. Dojechali do Wieliczki i tu na rynku Kinga kazała pacholkom kopać głęboką studnię. Długo kopali i w pierwszej bryle soli znaleźli pierścień wrzucony do węgierskiej kopalni.

W Katowicach powstanie pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla

Katowiccy samorządowcy upamiętnią Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. **Pomnik obu bohaterów** - Polaka i Węgra, wspólnie organizujących pomoc dla Żydów podczas II wojny światowej, ma stać przy budowanym w pobliżu katowickiego Spodka Międzynarodowym Centrum Kongresowym.

Lokalizację pomnika zaakceptowali pod koniec zeszłego roku katowiccy radni. Podjęta jednogłośnie decyzja otwiera drogę do ogłoszenia konkursu na projekt pomnika, który – w zamierzeniu inicjatorów przedsięwzięcia – ma stać się jednym z symboli Katowic. Międzynarodowe Centrum Kongresowe to jeszcze plac budowy, ale przestrzeń wokół jest już na tyle ukształtowana, że najwyższy czas przystąpić do projektowania kolejnego elementu, który będzie wzbogacał to miejsce – to właśnie pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora – wskazała na posiedzeniu rady wiceprezydent Katowic Krystyna Siejna.

Niewykluczone, że odstonięcie pomnika będzie związane z organizacją w Katowicach Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni. Ta impreza, podkreślająca dobre relacje obu krajów i narodów, jak wiadomo, odbywa się co roku w przypadający 23 marca dzień przyjaźni polsko-węgierskiej, na przemian w jednym z polskich lub węgierskich miast. W tym roku gościmy święto w Egerze, natomiast w stolicy Górnego Śląska mogłoby się odbyć w roku 2015.

Międzynarodowe Centrum Kongresowe powstaje w sąsiedztwie hali widowiskowo-sportowej Spodek oraz ulic Roździeńskiego, Korfańskiego i Olimpijskiej. Powierzchnia połączona ze Spodkiem wielofunkcyjnego centrum wyniesie prawie 38 tys. m kw. Rozważany jest także pomysł, by gotowemu obiektowi nadać imię Sławika i Antalla.

Rok 2014 w województwie śląskim będzie Rokiem Henryka Sławika – zdecydował sejmik regionu, gdyż na rok bieżący przypada 120 rocznica urodzin i 70 rocznica śmierci, jak zaakcentowali radni „bohatera trzech narodów: polskiego, węgierskiego i żydowskiego”.

W Polsce i na Węgrzech pamięć o Sławiku przywróciły w 2003 r. publikacje Grzegorza i Krystyny Łubczyków oraz Elżbiety Isakiewicz. Wiosną 2010 r. prezydent Lech Kaczyński właśnie w Katowicach – odznaczył Sławika najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła

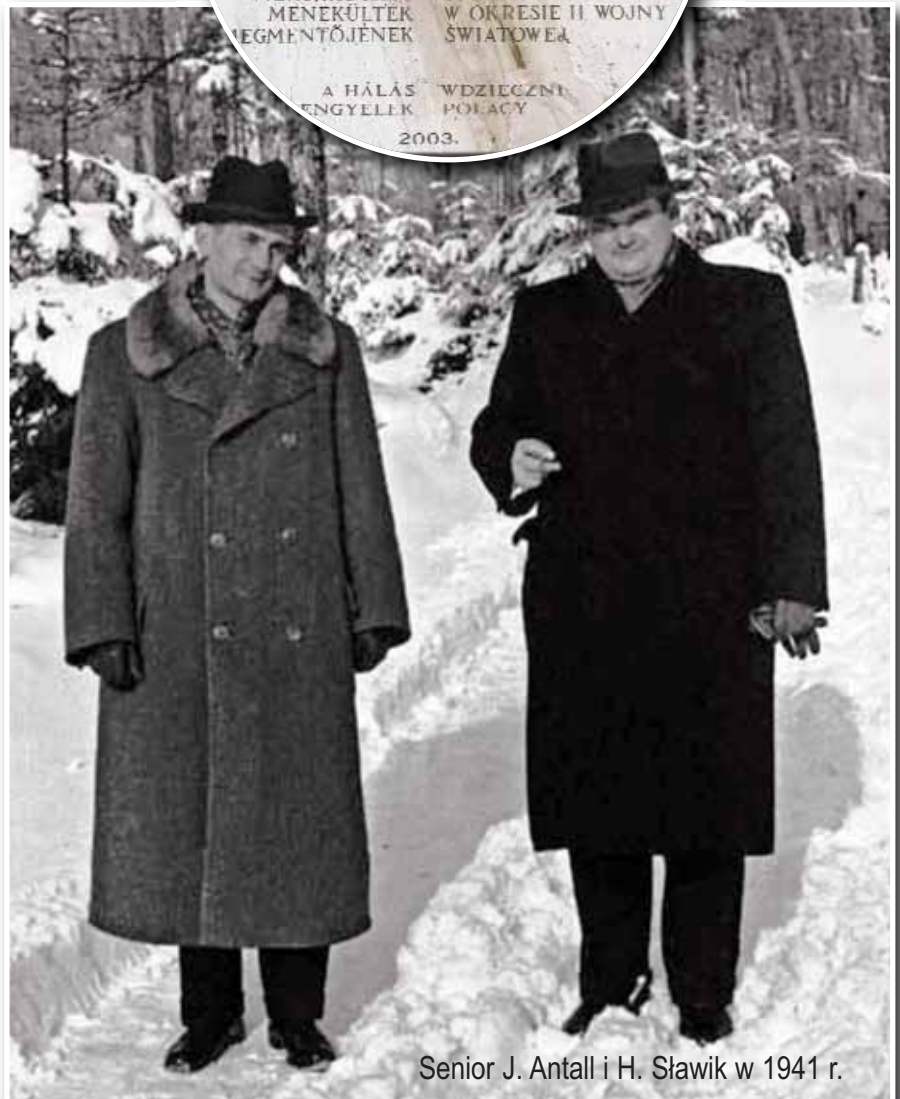


Białego. József Antall otrzymał wtedy pośmiertnie najwyższe odznaczenie nadawane



cudzoziemcom – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

Attila Szalai



Senior J. Antall i H. Sławik w 1941 r.

Gliwicka solidarność z Węgrami

11 grudnia 1956 r. ulicami Gliwic przeszedł niemy pochód, w którym udział wzięło blisko 5 tys. mieszkańców. Na czele marszu stanęli profesorowie, wykładowcy i pracownicy naukowcy Politechniki Śląskiej, m.in. prof. Stanisław Ochęduszek, prof. Stanisław Fryze, prof. Marian Konopacki.

Wśród manifestujących w przeważającej mierze znajdowali się studenci oraz uczniowie szkół średnich. Większość z nich miała przypięte do ubrań kokardki lub małe kotyliony w czerwono-biało-zielonych barwach przepasane czarną wstążką. Elementem dobitnie akcentującym sprzeciw Polaków wobec tłumienia powstania węgierskiego był transparent z napisem „Dość rozlewu krwi na Węgrzech”. Powiewały i flagi węgierskie.

Tego samego grudnia dnia ale 57 lat później wydarzenie to było tematem spotkania wykładowców z Polski i Węgier w Willi Caro – oddziale gliwickiego muzeum. Bogusław Tkacz z katowickiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej opowiadał o tym, jak gliwicanie solidaryzowali się z Węgrami, wspominał też o prowadzonej w Gliwicach zbiórce pieniędzy i akcji oddawania krwi dla Węgrów. Historię węgierskiego zrywu przypomniał János Tischler, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie.

Po wykładach na gliwickim Rynku znów załopotowały trójbarwne flagi węgierskie, jedna z nich w rękach Franciszka Kowara, którego rodzina pochodzi z Węgier, a który wspominał, że jego ojciec, osiedlony w Polsce Ferenc Kóvár, uczestnik ówczesnego pochodu,



cie dla narodu węgierskiego walczącego o zrzucenie sowieckiego jarzma.

W uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej uczestniczył ambasador Węgier Iván Gyurcsik oraz współorganizatorzy inicjatywy, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie János Tischler i pracownicy naukowcy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Obecni byli również przedstawiciele Salgótarján, miasta partnerskiego Gliwic, z panią burmistrz dr Melindą Sztrémi Székyné na czele. Na zakończenie odbyła się msza św. w kościele św. Piotra i św. Pawła.

Autorem tablicy w formie płaskorzeźby, na której widzimy pochód sprzed 57 lat, jest rzeźbiarz Michał Klasik.

A.Sz.



Franciszek Kowar



ALA – (siada przed lustrem. Dzwony nadal) Dlaczego wy wszyscy pogardzacie sobą nawzajem?
ELEONORA – Sama nie wiem. Może dlatego, że nie mamy się za co szanować.

Sławomir Mrożek, Tango, AKT III.

Krytyczny dystans absurdu – po odejściu Sławomira Mrożka

Na kanwie prawideł greckiego dramatu strata, upadek (dużych, małych?) wartości jest pojmowana jako tragedia. Mrożek na pewno by się powstrzymywał, wzdrygał od tego, aby postumus był uznawany za zstępującego herosa, choć w pewnym sensie może być jak najbardziej oceniany jako swoisty bohater, szara eminencja absurdu, czyli wyostrowanej i krytycznej wrażliwości egzystencjalnej szeroko pojętej. Jest pełnia. Godzina 18.08. Książeczka wschodzi jak pomarańczowy lampion. I powoli chowa się za chmurami.



Mówiąc o wartościach artysty, pisarza mówimy – to jest wypada mówić – przede wszystkim o jego tekstach, o ars poetyce twórczości oraz filozofii artysty jako takiej, jeśli taka w ogóle

<http://www.youtube.com/watch?v=js0daOCauFc>), które wytworzyły w tekstach świat uzasadniony właśnie tymi samymi cechami, świat adekwatny im. Jeśli więc chcemy się dowiedzieć coś o Mrożku (czyli o samym sobie i na przykład o swoich niedoskonałościach), o jego krytycznym spojrzeniu na świat, warto się zapuścić w jego teksty. No bo jeśli kogoś chowają w Panteonie Narodowym i zostaje odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, coś podejrzanego w tym musi być... Z przyczyn powyższych, nie będę zanudzał czytelników biografią Mrożka, przytoczę raczej

jakby nie chce być złapany, określony, zaszufłakowany, odkryty i rozwiązany. Nota bene, miejscami ma się odczucie, jakby Mrożek wcale nie miał poczucia humoru. Mamy więc wstrzemięźliwego, mało rozrywkowego introwertyka, który jednak pisząc frywolnie i błyskotliwie ukazuje (stwarza) świat na opak, świat naszych małych i dużych absurdów, polityczno-społecznych czy też filozoficzno-egzystencjalnych, bawiąc się przy tym całkiem dobrze. Używa do tego mocnych środków: karykatury, groteski, ironii, farsy i dużej dawki humoru. Ten, kto nie ma poczucia

HERBATA I KAWA

– Herbatę czy kawę? – zapytała pani domu.

Ja lubię jedno i drugie, a tu każą mi wybierać. To znaczy, że oszczędzają albo na kawie, albo na herbacie.

Jestem dobrze wychowany, więc nie dałem poznać po sobie, jak brzydzi mnie takie skąpstwo. Właśnie byłem zajęty rozmową z Profesorem, moim sąsiadem przy stole, którego przekonywałem o wyższości idealizmu nad materializmem, i udałem, że nie dosłyszałem pytania.

– Herbatę – odpowiedział Profesor bez wahania. Naturalnie, ten bydlak był materialistą i pchał się od razu do koryta.

– A pan? – zwróciła się do mnie.

– Przepraszam, muszę wyjść.

Odłożyłem serwetkę i wyszedłem do toalety. Wcale nie potrzebowałem, ale chciałem się zastanowić i zyskać na czasie.

Jeżeli zdecyduję się na kawę, to stracę herbatę i odwrotnie. Jeżeli ludzie rodzą się wolni i równi, to kawa i herbata też. Jeżeli wezmę herbatę, to kawa poczuje się upośledzona i odwrotnie. Takie pogwałcenie Prawa Naturalnego kawy czy też herbaty było sprzeczne z moim poczuciem Sprawiedliwości jako Kategorii Nadrzędnej.

Nie mogłem jednak siedzieć w toalecie bez końca, choćby dlatego, że nie była to Idea Czysta Toalety, tylko toaleta poszczególna, czyli zwyczajna toaleta z kafelkami. Kiedy wróciłem do jadalni, wszyscy już pili albo herbatę, albo kawę. O mnie najwyraźniej zapomniano.

Dotknęło mnie to do żywego. Żadnej uwagi, żadnej tolerancji dla jednostki.

Mrożek odszedł 15 sierpnia 2013 roku, dokładnie pół roku temu, czyli przeobraził się w inną formę bytu, zostawiając nam zapisane swoje „wartości”. A obywatele z Trzmielowej Góry urządzili mu pożegnanie ku czci. Możemy więc się głowić i trawić, co ma absurd do wiatraka i jaki z niego pożytek. Bardziej prostacko: jaki pożytek z tego Sławka...? (bo co do wiatraka, to mniej więcej chyba się orientujemy).

się nakreśla, pamiętając, że prawdziwa sylwetka twórcy ukazuje się właśnie w dziełach. Ludzie z natury są wścibscy i ciekawi („a co on tam robił w tym Meksyku?”). Warto dodać, że sylwetka pisarza jako człowieka „noir sur blanc” ukazuje (i może ukazać tylko) te cechy i rysy (choćby w filmie dokumentalnym Pawła Łozińskiego z 1997 r. kręconego w Meksyku, pt. „Sławomir Mrożek przedstawia”; zobacz:

jego dwa krótkie opowiadania. A co się tyczy Meksyku, prawdopodobnie pan Sławek nie zajmował się uprawą tytoniu, ani też nie handlował narkotykami.

W wywiadach i tzw. życiu publicznym Mrożek jawi się jako dosyć małowówny, zachowujący się trzeźwo, z pewnym lekko szyderczym dystansem (zwłaszcza gdy padają głupie bądź płytkie pytania). Z drugiej strony

humoru, niech nie zagląda do Mrożka. Ten, kto nie ma samokrytyki, też nie. I ten też nie, który na istnienie jako takie – pozbawiony zdolności do abstrahowania – ma łatwe i proste odpowiedzi, jak na przykład Edek w sztuce „Tango”.

Jednak nie ma tu żadnej dyskrepancji, ponieważ świat literacki Mrożka jest właśnie ucieleśnieniem i przejawem owego kreatywnego dystansu do bytu człowieczego. I jest to

Niczego tak nie znoszę, jak bezdusznego społeczeństwa, poleciałem więc do kuchni upomnieć się o Prawa Człowieka. Zobaczywszy na stole samowar z herbatą oraz maszynkę do parzenia kawy przypomniałem sobie, że jeszcze nie rozstrzygnąłem pierwotnego dylematu: herbata albo kawa, czy też kawa albo herbata. Oczywiście należało zażądać jednego i drugiego, zamiast się zgadzać na kompromis jakiegoś wyboru. Jestem jednak nie tylko dobrze wychowany, ale również delikatny z natury. Więc powiedziałem grzecznie do pani domu, która krzątała się po kuchni.

– Poproszę pół na pół.

Po czym krzyknąłem:

– I piwo!

MONOLOG

Panno Stasiu, jeszcze dwie głębsze. Szkodzi? Mnie też szkodzi. Proszę cię.

Lato minęło. Ostatnie kukulki przestają kukać. Mam do ciebie prośbę... Czy mógłbyś być tak uprzejmy i zakukać parę razy? Bądź dobrym kolegą. Nie kukasz? Ja też nie kukam.

Tak, bracie. Mickiewicza znowu stawiają na nogi. I co? – zapytuję. A bo ja wiem, co... Właściwie to nie mam nic przeciwko niemu. Człowiek jak i inni. Zapalisz? Nie palisz? Ja też nie palę.

Właściwie zima ma swoje dobre strony. „Hajda, trojka, śnieg puszysty!” Siedzisz i pędzisz przez pola. Mijasz siola. Ale mimo to... mówisz coś? Ja też nic nie mówię.

A jednak przyroda jest najważniejsza. Postawisz sobie pelargonie, patrzysz...



naturalny instynkt, gdyż tutaj śmiech (jak i u twórców absurdu – kłania się Beckett, Albee, Pinter, Gombrowicz, Różewicz) jest odreagowaniem i uśmierzaniem strachu, lęku i depresji szeroko ujętej.

Ktoś zarzucał Mrożkowi, że zobrażone idee (głównie w dramatach) są zbyt obliczalne, czyli już na początku wiadomo, że fabuła wiąże się w tematyce zderzenia, konfliktu przemoc/system kontra jednostka szukająca (pragnąca) wolności, lub prostak kontra inteligent. Coś w tym jest słuszne; dramaty Mrożka są bardziej obliczalne, niż Witkacego

Kmoterków padały często zarzuty, że Mrozek (jak i oczywiście Gombrowicz czy Miłosz) jest złośliwym szydercą i targa wszelakimi świętościami. Ale jest to (i będzie to zawsze) jedynie przejaw trzewiowego i bezmyślnego wstrętu, czyli niezrozumienia wobec naturalnej postawy autentycznego inteligenta, dla którego normalnym odruchem jest (i będzie zawsze) potrzeba dystansu, krytyki, zadawania pytań, interpretacja rzeczywistości. Jest to zarazem naturalna potrzeba wolności myśli jednostki i człowieka tworzącego. Czyli w tym wypadku uwolnienie się od fałszywych i/lub przedawnionych czy gotowych idei, gestów, schematów, zwłaszcza postromantycznych. Taka postawa nie zrodziła się rzecz jasna w PRL-u, gdyż już Słowacki, Norwid, a potem Brzozowski mieli podobne potrzeby. U Mrożka – ściśle biorąc – napiętnowane, ganione są w dodatku zwykłe ludzkie ułomności, słabości, a nie naród jako taki. Podobnie jest u Örkénya – „Rodzina Totów” jest groteskową parabolą, nie uderzającą

i starszego, Sławomir Mrozek to była szkoła języka i mówienia o rzeczywistości. Nawet ta utarta fraza, mówienie, że coś jest jak z Mrożka, jest porzekadłem po dziś dzień. To symptom wielkiego wpływu rzeczywistości na dzieło, ale także dzieła na rzeczywistość. Przez okulary Sławomira Mrożka w pewnym sensie patrzyliśmy na świat i ciągle przez nie patrzymy.”

Jak można wyczytać z „Dziennika powrotu”, wagant absurdu został wierny do końca swojej postawie, czyli krytycznemu dystansowi nawet za cenę „zawieszenia” idei absurdu, tym samym zaznaczając i czując nieuchronnie zmierzch swojego czasu: „Nieraz słyszę: Dobrze, że pan wrócił do Polski. Znowu opisze pan nasz polski absurd, materiału panu nie zabraknie (...) To absurd – mówiło się w Polsce Ludowej, kiedy gasło światło albo spóźnił się pociąg, ale ten absurd był jednocześnie aluzją. W społecznym odczuciu winien był ustrój, a nie elektryk czy kolejarz, lecz otwarcie nie wolno było tego powiedzieć. Polski satyryk zaś, kiedy

LITERATURA POLSKA
ZWIERZĘTA I PEWNE
ZAKŁÓCENIA



PAN TADEUSZ, TELIMENA,
MRÓWKI I MRÓWKOJAD!

infrastruktury albo po prostu przypadek. Nie opiszę więc polskiego absurdu, gdyż uważam, że nie ma takiego. Nie wierzę, że teraz jesteśmy Absurdem Narodów, jak kiedyś byliśmy Chrystusem Narodów, Sumieniem Europy i Przedmurzem Chryścijaństwa. Nie bądźmy megalomanami, tym razem w negatywie, jeśli pozytywnie się nie da.”

„Może pochowanie pisarza w Panteonie Narodowym, to taka nasza narodowa zemsta. Tyle nagadałeś nam, trudnych i prawdziwych rzeczy, o

A potem kierownik biura obcina ci premię albo tramwaj obcina ci nogę. A pelargonia trwa. Nasze zdrowie. Nie jesteś zdrowy? Ja też nie.

Kiedy byłem mały, nie lubiłem orkiestry symfonicznej. Śmieszyło mnie to. Czy pamiętasz „Si, si, si – to włóczęgi serenada?” Wtedy miała być wojna z Litwą czy coś takiego. Sanacja. Wszystko minęło szczęśliwie. „Hej kolego, więcej życia!” Kochałem lekką piosenkę.

Teraz są te spływy Wisłą. Spływ Wisłą to nie taka prosta rzecz. Wisła to królowa naszych rzek. Dwadzieścia metrów w najwyższym miejscu. I woda. Wszędzie woda. Dużo wody. W środku Wanda.

Panno Stasiu, prosimy o dwie takie same.

Historia nasza obfituje w szczegóły. Taki Grunwald. Człowiek wiedział, na co go stać. Ja osobiście wole porzeczki. Mniej zachodu. Tylko za dużo jeść nie można, bo mdli. Najważniejsze, żebyśmy wszyscy zdrowi byli. A ja jestem roz-targniony. Kiedyś wszedłem do toalety i rozpiąłem kołnierzyk. Trzeba umieć żyć.

Weźmy te głębiny morskie. Pływają tam meduzy, węgorze, płaszczaki. I chciałyby się czegoś napić. Rozglądają się, a tu nie ma dosłownie nic do picia. W sytuacji o ilej lepszej my się znajdujemy. Nie pijesz? Ja też nie piję.

Zakaś serkiem. To piękny serek, piękny jak Capri albo Luwr. Nie lubisz Luwru? Ja też nie.

Czuję do niego odruchowa niechęć.

Toteż trzymam się z daleka. Kto wie, czy nie widzimy się po raz ostatni. Przenieś się do Wieliczki. W Wieliczce jest najciekawsza w Europie kopalnia soli. Trzeba się czegoś trzymać. Wieczorami będę patrzył na tunę światła nad

Krakowem. Tam czuwają – pomyślę sobie.

Konno nie umiem jeździć. Świetnie jeżdżę tramwajem. Ale też miałem wypadek. Głupstwo, nie warto wspominać. Ktoś mnie zapytał: „O co panu właściwie chodzi?” I nie umiałem odpowiedzieć.

Panno Stasiu, dwie.

Ja nie z soli ani z roli... Zęby mnie boją.

Sztuka a życie. Można by dużo mówić. Na przykład taki jamnik. „Siedzi jamnik na drzewie i ludziom się dziwuje, czemu żaden z nich nie wie, gdzie się szczęście znajduje”. To z Asnyka. I tak było.

Panno Stasiu, jeszcze raz.

Znałem jednego reżysera. Zdolny był. Czy uwierzysz, że ja mam już reumatyzm? To od wody. Żywioty mogą nam zrobić wiele złego, jeśli chcą.

Bardzo lubię zalesiać. Każde święto lasu jest moim świętem. Las to zdrowie i mleko.

Panno Stasiu – jak wyżej.

Ja, bracie, nigdy nie cierpiałem. Owszem, czasem trafi się jakiś szakal. Takiemu nie podaję ręki. W gruncie rzeczy możemy się cieszyć, o ile mamy z czego. Łysiejesz? Ja też łysieję.

„Wsio praszo, poriediel moj wołos. Koń izdoch, opustiel nasz dwor...” To z Jesienina. W tym coś jest, jak powiedział ktoś wskazując na trumnę, w której leżał jego ojciec.

Panno Stasiu...

czy Gombrowicza. Co nie znaczy, że są złe, i że wszystkie jego sztuki są zrobione na jedną miarkę (np. „Zabawa”, „Emigranci”, „Wacław”, „Kontrakt”). Jednak są tacy, którzy od „Sadu wiśniowego” zdecydowanie bardziej wolą (i cenią) opowiadania Czechowa i myślę, że z Mrożkiem jest trochę podobnie: kreacja totalnego i hermetycznego absurdu bardziej mu wychodzi i w opowiadaniach.

Ze strony pseudonarodowych

wcale lub bezpośrednio w narodowe uczucia Węgrów.

Pozycję czy zakorzenienie tekstów, świata artystycznego Mrożka w świadomości Polaków osobiście ukazuje zwrot językowy, fraza „Jak z Mrożka”. Jak mówił Adam Zagajewski, jest to językowy portret dla pisarza.

Adam Pomorski, prezes polskiego PEN Clubu uważa, że twory Mrożka wyznaczają całą epokę w literaturze polskiej: „Dla ludzi z mojego pokolenia

piisał satyrę na dziurę w moście, czuł się jak bohater, gdyż wiedział, i jego czytelnicy wiedzieli, że nie chodzi o dziurę w moście, tylko w czymś innym. Dziś nie ma już ustroju i jeśli gaśnie światło albo spóźnia się pociąg, to nie ma w tym żadnej metafizyki. Przerwa w dostawie prądu nie jest żadną metaforą, a pociąg, który się spóźnia – żadną polityczną aluzją. I nie ma żadnego absurdu, bywa tylko nieudolność, głupota, zła wola, niedostatk

nas – kim jesteśmy. Za to chowamy cię w Panteonie Narodowym z czcią. Sam zgotowałeś sobie ten los” – powiedział na uroczystości pogrzebowej Mrożka dominikanin prof. Jan Andrzej Kłoczowski. Po czym konie prowadzące kondukt żałobny parsknęły śmiechem. Jaki z tego morał? Absurd nad absurdami – konie są Mrożkami!

ABRA

„ A cél a két nép barátságának fenntartása... ”

Hidvégi György egyértelműen lenyűgöző személyiség. A vele való beszélgetés üdítő, de egyben nagyon mély rétegekbe is betekintést enged. És hogy milyen tervei vannak a 90. évét betöltő bölcs, nagyon finom humorérzékkel rendelkező embernek? Lelkesedése, ötletei a fiatalokat is megszenyítik...

György Hidvégi ma jednoznacznie czarująca osobowość. Rozmowa z nim odświeża, ale i pozwala na wgląd do głębszych warstw jego myślenia. I jakie plany ma mądry, mający duże poczucie humoru człowiek, który skończył już 90 lat? Jego zapał, pomysły zawstydzają nawet młodych...

Trojan Tünde: Önt én leginkább az V. kerületi Lengyel Önkormányzattól ismerem, ahol képviselőként tevékenykedik. Mióta is?

Hidvégi György: A múlt évben ünnepelte önkormányzatunk fennállásának 15. évfordulóját. Mindjárt átugorva sok évet, elfogultság nélkül is állíthatom, hogy az egyik legértelmesebb, legproduktívabb önkormányzat, amit ma már lengyel nemzetiségi önkormányzatként kell emlegetni. Hadd kezdjem mindjárt azzal, amit egyetlen önkormányzat illetve nemzetiség sem hozott létre ilyen mértékben: a két királynő, Anjou-házi Szent Hedvig és Árpád-házi Szent Kinga szobrai a Március 15. téren. Nagy elismerést kaptunk értük; a helyszín – ha nem is nagy mértékben – turista célpont is lehet. Másrészt önkormányzatunk, élén Abrusán Jadwigával, aki nagyon tartalmas, kiváló szervező, számos jelentős magyarországi lengyel művész alkotásait állította ki az Aranytíz Művelődési Központban.

T.T.: Gondolom, 15 év alatt igen sok mindent sikerült megvalósítania az önkormányzatnak...

H.Gy.: Az egyik legszimpatikusabb, legkedvesebb kezdeményezés a Nemzetiségi Ízek rendezvény volt. A lengyelek a bigos-szal versenyeztek. Hívtam ismerősöket, és egyik-másiknak azt is mondtam, hogy én főztem - tudniillik valóban szoktam otthon főzni -, és elhitték. Nagy rumliba kerültem, mert az egyik ismerősöm elhívott hozzájuk, és azt mondta, hogy „Gyurikám, hallom, milyen jól főzöd azt a bigos-káposztát, úgyhogy főzzél nálunk is”. Utána szerencsére elfelejtették. En ez is éppen olyan komoly dolognak tartom, mint a többi rendezvény. Mert mi a cél? A cél a két nép barátságának fenntartása, erősítése és fejlesztése. Ez nem csak egy pusztán kijelentés, hogy ezeréves közös történetünkben létezik ez a barátság két nép között. Bem apóról például nagyon sokan megemlékeznek, mi igyekszünk szélesíteni azt a kört, amelyben igen sok figyelmet szentelünk idősebb Antall József emlékének. A II. világháború idején nagyon sok lengyel került Magyarországra, akik a náci gyilkosok elől menekültek. Számos magyar település adott menedéket nekik. Egy fasiszta szervezet igen lázasan kutatta, hogy hogyan kerültek Magyarországra, és itt ki védi őket. Idősebb Antall József mellett a lengyelek részéről Henryk Slawik irányította a menekülteket, és tartotta velük a kapcsolatot. Amikor Slawikot végül elfogták a németek, idősebb Antall Józsefrel vallatták, de ő semmit sem volt hajlandó elárulni. Végül a Gestapo elvitette a mauthauseni koncentrációs táborba, ahol mártírhálalt halt. A Dohány utcai emlékparkban 2006-ban a mi kezdeményezésünkre felvették Henryk Slawik nevét az ott található emléktáblára. Már régóta foglalkoztat egy gondolat, amely különösen most erősödött fel bennem, amikor a világban a 70. évfordulóra emlékeznek a hitleri gyilkossá-

gok és Magyarország március 19-i német megszállása alkalmából. Úgy érzem, kötelességünk Henryk Slawik emlékére megszerveznünk egy emléknapot. A rendezvény fővédnökségét, szervezését a Belváros-Lipótváros Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat magára vállalná. Természetesen erre az emléknapra meghívunk a lengyel nagykövetet urat, az izraeli nagykövetet urat is, akik bizonyára ott lesznek, hogy emlékezzenek Henryk Slawikra. Ahhoz, hogy ez a megemlékezés méltó legyen, tervezzük Henryk Slawikról szóló írásokat, könyveket összegyűjtését, amelyeken keresztül bemutatnánk életét és munkásságát valamint azt, hogy

Lengyelországban ezt jelenleg hogyan értékelik. Bár a kommunista hatalom nem akarta elismerni mindazt, amit tett, most már – úgy tudom – utcát és iskolákat is elneveztek róla. Ahogy a korábban felállított szobrok esetében is tettük, a Magyar Postával együttműködve emléklapot és emlékbélyegzővel ellátott emlékbélyegyet készíttetnénk arra a napra. Így barátainknál, ismerőseinknél megmaradna ennek a napnak a kézzelfogható emléke, hiszen bármilyen szép is egy megemlékezés, a következő nap vagy két nap múlva újabb események történnek, amik hatására az adott esemény elveszíti fényét, és megfakul. Azt hiszem, ez olyan szép megemlékezés lehetne, amivel mi, az utódok csekély mértékben hozzájárulnánk ahhoz, hogy a mártírhálalt halt hős, Henryk Slawik alakját méltón megőrizzük.

T.T.: Mit gondol az új rendszerű nemzetiségi választásokról?

H.Gy.: Ez számos kérdést vet fel. Nagyon sok újdonság előtt állunk. A legfontosabb talán az, hogy a kisebbségeknek parlamenti szószólójuk lesz. Nyilván nagyon fontos az, hogy megfelelő gondolatokkal lássunk el egy ilyen szószólót, ám ez még a jövő zenéje. Elég sok tapasztalat van mögöttem – hiszen már betöltöttem a 90. évemet is...

T.T.: És ez egyáltalán nem látszik...

H.Gy.: Köszönöm! Tehát sok tapasztalattal a hátam mögött úgy látom, hogy azon kell gondolkodni, hogyan lehet az V. kerületi önkormányzat munkáját is segíteni. Ettől az önkormányzattól minden támogatást megkaptunk, pályázataink általában sikeresek voltak.

Azonkívül itt vannak például a testvérvárosi kapcsolatok.

T.T.: A testvérvárosi kapcsolatok jól működnek?

H.Gy.: Szerintem működhetnének jobban is. Azért is mondom ezt, hogy ne csak abban merüljenek ki, hogy kölcsönösen baráti vacsorán veszünk részt, illetve hogy színházi előadásokat sikerült meghívunk általuk. A színházi előadásokkal csak az volt a baj, hogy a lengyel nyelvet ismerők értették, a lengyel szimpatizánsok viszont nem, és én úgy gondolom, hogy mi szélesebb körben akarunk dolgozni, tenni azért, hogy a lengyel kultúrát minél többen megismerjék. Némi személyes megjegyzést is engedjen meg: feleségem, Dávid Katalin művészettörténész – az V. kerület és Budapest díszpolgára –, az ezeréves lengyel-magyar barátságról szóló könyv társszerzője.

T.T.: Ezek szerint a lengyelek iránti szeretet családi?

H.Gy.: A nagymama a Monarchia idején lengyel területől



Hidvégi György és Máté
2007. március 15.

Noa Schiller felvétele

származott. Mindig sokat és kedvesen beszélt a lengyelekről. Ekkor még kisgyermek voltam. Később aztán olyan idők jöttek, amikor nem tudtuk, hogy másnap hogyan fogunk élni, hogyan fogjuk túlélni a fasisztust és az azt kiszolgálók fenyegetését. Bár most úgy gondolom, úgy is felfogható ez a dolog, hogy mi mégiscsak túléltek őket. Azonban nem akarok most erről beszélni, ugyanis azt gondolom, a hetven év értékelése egy másik beszélgetéshöz tartozik. Más témára váltva. A feleségem mindig azt mondja, hogy a lengyel nők a legszebbek. És a legrosszabb, hogy ezt most mondja, most, amikor már nem tudok új ismeretséget szerezni. Negyven évvel ezelőtt kellett volna erre felhívni a figyelmemet (nevetés). Én azt hiszem, nincsen olyan ember, talán még rosszlelkű sem, aki ne szeretné a lengyeleket.

T.T.: Ön szerint miért szeretik őket?

H.Gy.: Szerintem azért, mert akiket megismertek, azok szimpatikusak voltak. A lengyeleknek is ugyanúgy megvannak az emberi gyarlóságai, mint a magyaroknak meg a többieknek. A negyvenmillió emberből sem mind szereti egymást. A mi családukhöz is tartozott egy nagyon tehetséges lengyel származású fiatalember, Dávid Attila, aki sajnálatosan korán hagyott el minket. Édesapja, Dávid Csaba, feleségem unokatestvére.

T.T.: Úgy látom, ezek a lengyel szájak minduntalan össze-futnak...

H.Gy.: Igen, bár feleségem révén örömy vonulat van a családban. Az örömy eredetű Dávid család Erdélyből származik. Ami a családot illeti, Máté fiamat különösen érdekli ez a téma, a családi emlékezet, és örülök annak, hogy az unokák is figyelemmel kísérik. Ott bujkál bennem a kérdés, hogy a mai rohanó élet már nem kedveli és szereti a múltat. Nem tudom, hogy ez a hozzáállás jó vagy sem, de ez úgys az elkövetkező húsz-harminc év múlva fog kiderülni. Húsz-harminc év múlva én az égből nézem és értékelem, hogy mi van illetve mi nincs.

Ezért tartom nagyon fontosnak, hogy a mi kis önkormányzati közösségünkben tegyünk azokért, akiket ismerünk, így, ha valakit régen láttunk, talán szüksége van arra, hogy meglátogassuk. Nem akarom ismételni magamat, de ha létrejön a Henryk Slawik-megemlékezés, amire elhívjuk a barátainkat, ismerőseinket, ez is egy kis kő lesz ahhoz, hogy a lengyel-magyar barátságot tovább építsük, ehhez kérünk - és remélem, kapunk is - segítséget.

Dwie Ojczyzny niezwykłego człowieka

ISTVÁN ELEK, HUZAR WĘGIERSKI I WARSZAWSKI POWSTANIEC Z GDAŃSKA

Na podstawie powieści życia Istvána Eleka bez żadnej przesady można by napisać scenariusz do filmu sensacyjno-historycznego. Żołnierz walczącego na froncie wschodnim II wojny światowej oddziału konnicy węgierskiej znalazł się w 1944 roku w Polsce – najpierw na Polesiu, a później w okupowanej Warszawie, gdzie akurat wybuchło powstanie. Jest on świadkiem niezwykłej historii pomocy, której udzielali walczącym Polakom Węgrzy – formalni sojusznicy hitlerowskich Niemiec. Elek przeszedł na stronę powstańców. Po wojnie został aresztowany i wywieziony w kierunku ZSRR, ale udało mu się uciec z transportu jeszcze nad Zalewem Wiślanym. Przy pomocy kaszubskich rybaków przedostał się do Gdańska, gdzie osiadł na stałe, ożenił się z Polką i uzyskał polskie obywatelstwo. W 1956 roku István Elek organizował pomoc dla Węgrów, za co w 2006 roku otrzymał od władz węgierskich odznaczenie — Bohater Wolności. W październiku zeszłego roku, w czasie oficjalnej wizyty w Polsce przewodniczący węgierskiego parlamentu László Kövér odwiedził go jako założyciela miejscowego Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego. Przy okazji pogratulował mu z okazji uhonorowania go Orderem Węgierskiego Krzyża Oficerskiego w dowód uznania za bezinteresowną i pomocną drogę życiową. Za swoją postawę pan Elek także uzyskał Medal „Pro Patria” od Jana Ciechanowskiego, przewodniczącego Urzędu Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Na łamach polskiej prasy wielokrotnie opowiadał o swoim życiu, szczególnie o przygodach wojennych, które w końcu sprawiły, że zapuścił korzenie w Polsce. Pokróćce warto o nich przypomnieć, chociażby wrywkowo. Pomocny jest w tym m.in. materiał opublikowany na łamach „Karty” z sierpnia 2009 roku.

Jest marzec 1944 roku. István Elek, 27-letni absolwent Węgierskiej Akademii Rolniczej zostaje powołany do armii węgierskiej. Trafia na poleskie błota, gdzie węgierska husaria ma wspomagać Niemców w walce z partyzantami. „Na każdym kroku odczuwaliśmy, że zarówno Polacy, jak i Białorusini inaczej nas traktują i nie spotykaliśmy się z ich strony z nieżyczliwością. [...] Oddziały węgierskie poruszały się swobodnie, gdyby przyjęto nas wrogo, zostalibyśmy wykoszeni przez miejscowych partyzantów” – wspomina po latach István Elek.

Trudno w to uwierzyć, ale zaufanie, jakim cieszyli się Węgrzy na Polesiu, owocowało niezwykłymi sytuacjami. Na prośbę miejscowych partyzantów kilka razy umieszczali chorych i wycieńczonych „ludzi z lasu” w... niemieckim szpitalu polowym, ratując im tym samym życie. Tak oto Węgrzy „wspomagali Niemców w walce”.

W końcu lipca węgierscy huzarzy wysłani zostali w kierunku polskiej stolicy. Po przekroczeniu Bugu zatrzymali się w niewielkiej wiosce. Kiedy szykowali się do snu, przyszedł do nich sołtys ze starszymi ludźmi. Okazało się, że obok wsi doszło

do strzelaniny. Po stronie niemieckiej byli zabici i ranni. W potyczce brali udział partyzanci, którzy od Polaków otrzymywali żywność. Ktoś doniósł o wszystkim – wieś niechybnie czekała pacyfikacja. „Do nas, sojuszników Niemców, przyszli prosić o



ratunek; byli przygotowani do ucieczki do lasu, na wozach mieli załadowany dobytek. Czulem ciarki na plecach, bałem się...” – wspomina Elek.

Porucznik łącznościowców bez wahania kazał zostawić karabiny maszynowe. Kiedy nad ranem Niemcy przybyli pacyfikować wieś, przywitały ich serie z węgierskich karabinów. Na szczęście w porannej mgłę nie było widać, kto strzela. Po chwili Niemcy w panice zarządzili odwrót. Elek bał się, że oddział, który stawiał Niemcom opór, zostanie rozpoznany. „Kiedy przybyliśmy do koszar – wspomina – Niemcy odbywali ćwiczenia, nie zauważyliśmy żadnego alarmu na nasz widok. Spytałem porucznika łącznościowców czy nie boi się konsekwencji. Ciągłe słyszę jego spokojny głos i słowa, w których była chłopska logika – że niemiecki dowódca wcale nie zamelduje o tym wydarzeniu, lecz każe żołnierzom przemilczeć fakt, że uciekli z ludźmi. Prawdopodobnie żołnierze musieli przysiąc milczenie”.

30 lipca huzarzy przybyli na warszawską Pragę. Następnego dnia mostem Kierbedzia dostali się na lewy brzeg. Do 10 sierpnia stacjonowali w Babicach na obrzeżach Warszawy. „Z niedalekich wznieść, obok masztu radiowego widzieliśmy, jak pali się milionowe miasto” – wspomina Elek. Niemcy zdawali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na węgierską pomoc w tłumieniu powstania, a jednocześnie nie bardzo wiedzieli, co zrobić z 800 Węgrami stacjonującymi w Warszawie. Dowództwo niemieckie odmówiło im wydawania żywności. „Niemcy chyba liczyli, że Węgrzy, głodni i spragnieni, zaczną rabować miejscową ludność i nareszcie skończy się ta mityczna przyjaźń węgiersko-polska, ale nic takiego nie nastąpiło” –



mówi Elek. Przed rabunkami nie mieli oporów własowcy, którzy co noc dokonywali bestialskich grabieży. Po jednej z takich wypraw zostali zatrzymani przez węgierską wartę. „Na wozie, wśród wartościowych łupów, znajdowały się ludzkie palce z pierścionkami i obrączkami – nie wiem, czy ucięte zostały żywym czy martwym” – opowiada Elek. Własowcy zostali aresztowani, a następnego dnia do Węgrów przybył niemiecki oficer z białą flagą (sic!) z żądaniem wypuszczenia własowców. Dowódca Eleka odmówił... Kilkanaście minut później niemieckie pociski trafiły w willę, gdzie

przebywali węgierscy żołnierze. Odmowę wydania własowców piętnastu węgierskich oficerów przypłaciło życiem.

To, co działo się dalej, tak wspomina István Elek: „Następnego dnia opuściliśmy Babice i pojechaliśmy pod Cytadę, posuwaliśmy się wzdłuż Wisły. Podjechaliśmy w górę ulicą Karową, tam w szpitalu mieściło się dowództwo jakiegoś oddziału powstańczego i nasi oficerowie zaproponowali im, że przejdziemy na ich stronę. Nie przyjęli naszej propozycji, ale skierowali nas na ulicę Puławska, gdzie nie było jeszcze walk. Tam zameldowaliśmy się w dowództwie AK, oddając się do jego dyspozycji. Nasze konie zostały zaprzężone do wozów. Przez dwa tygodnie wywoziliśmy cywilów z Warszawy. Niemcy nas przepuszczali, na naszych wozach biedni ludzie całymi rodzinami z małym bagażem dojeżdżali do Milanówka, Grodziska, Błonia i Podkowy Leśnej, tam się rozchodzili, a myśmy wracali do Warszawy i na drugi dzień to samo...”.

Jak już wspomnieliśmy, wiosną 1945 roku István Elek został aresztowany i wywieziony w kierunku ZSRR. Udało mu się uciec i przedostać do Gdańska. W 1946 roku ożenił się z Polką, a rok później uzyskał obywatelstwo polskie.

Mieszkający w Gdańsku obecnie 97-letni Węgier, tłumacz przysięgły oraz emerytowany inżynier ogrodnictwa wciąż jest pełen wigoru. – Jestem Gdańszczaninem i Polakiem węgierskiego pochodzenia – powtarza często, gdy pytają się o jego tożsamość. Jednak szczególną radość sprawiło mu, że po długich dekadach, w styczniu bieżącego roku otrzymał ponownie utracone w 1947 roku obywatelstwo węgierskie. **opr. A. Sz.**



Mieszkańcy Szczecina wobec Rewolucji Węgierskiej 1956 r.

terystyczne dla tego czasu hasło: „Precz Sowieni od Węgier, precz od Polski!”, na innym: „Precz z Rosjanami!”. Około godz. 23.00 manifestanci wylamali bramę konsulatu, a grupa demonstrantów wtargnęła na teren placówki sowieckiej. Jej pra-



Wszechstronna pomoc i ofiarność, jaką okazali mieszkańcy Szczecina późną jesienią 1956 r. w okresie Rewolucji Węgierskiej krwawo stłumionej przez oddziały Armii Radzieckiej, połączyła w szczególny sposób dwa partnerskie miasta o stoczniowych tradycjach – Szczecin oraz Csepel, dzielnicę Budapesztu. Symbolem tych wydarzeń stał się okolicznościowy znaczek z 1956 r. przedstawiający dwie robotnicze dłonie – polską i węgierską – zaciśnięte w braterskim geście solidarności. Podobnie jak antysowieckie zamieszki w nocy z 10 na 11 grudnia 1956 r., podczas których mieszkańcy Szczecina solidaryzowali się zarówno z dążeniami niepodległościowymi, jak i tragedią Węgrów.

Pierwsze krótkie informacje dotyczące wybuchu Rewolucji Węgierskiej wieczorem, 23 października 1956 r. zostały zamieszczone w prasie szczecińskiej dopiero 25 października. Cztery dni później redakcja „Głosu Szczecińskiego” (oficjalny organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) ogłosiła apel Polskiego Czerwonego Krzyża do mieszkańców miasta o oddawanie krwi dla rannych Węgrów. Kolejnego dnia w „Kurierze Szczecińskim” ukazał się apel o zbiórce pieniędzy, środków pierwszej potrzeby, żywności, leków oraz środków medycznych. W zbiorce tej udział wzięli uczniowie, studenci, robotnicy, ale nawet funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej. W dniach od 31 października do 3 listopada szczecińscy studenci prowadzili kwestę na pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (obecnie pl. Zgody) pod hasłem „Cześć i chwała bohaterom narodu węgierskiego”. Akcja pomocy nabrała tempa wraz z zawiązaniem się 27 listopada 1956 r. Komitetu Pomocy Węgom, na czele którego w Szczecinie stanął przewodniczący Jerzy Zieliński (późniejszy ambasador polski na Węgrzech). Pod auspicjami komitetu, przy czynnym udziale redakcji lokalnych gazet oraz młodzieży i studentów, już 2 grudnia zorganizowano „Węgierską niedzielę”. Świadkowie tamtych wydarzeń zgodnie wspominają, że „na Węgrów dawali wszyscy”. W ostatnim dniu 1956 r. Komitet Pomocy Węgom ogłosił koniec akcji pomocowej. Szacunkowa wartość zebranych w tym czasie darów wynosiła ponad milion ówczesnych złotych. Dla porównania, przeciętna pensja w Polsce wyno-

siła wówczas ok 1120 zł miesięcznie.

Zaangażowanie mieszkańców Szczecina w pomoc Węgrom, a także skomplikowana sytuacja w Polsce po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca 1956 r. i zmianie ekipy rządzącej, jaka nastąpiła w kraju w październiku 1956 r. po dojściu do władzy Władysława Gomułki, wpłynęło na radykalizację postawy i zachowań szczecinian. Wystarczyła „iskra” aby doszło do wybuchu zamieszek.

W poniedziałek 10 grudnia 1956 r. ok. godz. 18.00 dwaj funkcjonariusze Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Szczecinie zatrzymali na pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, nieopodal kawiarni „Mascotte”, Stanisława Bartosika. Ten trzydziestoletni pomocnik murarza, będąc pod wpływem alkoholu, podczas zatrzymania głośno krzychał: „Za co mnie zamykacie?!” oraz: „Jestem Polakiem!”. Wywołało to interwencję przechodniów, którzy utrudniali działania milicji. Wstrzymany został ruch tramwajów i utworzyło się zbiegowisko. Z tłumu dały się słyszeć głosy nawiązujące do wydarzeń Października 1956 r. z charakterystycznym śpiewem „Sto lat” na cześć Władysława Gomułki, nowego I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Następnie manifestanci skierowali swoją niechęć przeciwko strażnikom systemu komunistycznego – obecnym na miejscu funkcjonariuszom MO i UB. Tłum skandował: „Milicja morduje ludzi!”, „Trzymać blacharza, lać go!”, „Bić blacharzy!” oraz „Hura! Brać stalinowców!”. Doszło do pierwszych walk. Manifestanci porównywali wydarzenia w Szczecinie do Rewolucji Węgierskiej. Równocześnie wznosili okrzyki: „Precz z rządem Kudara!” i „Wojsko na Węgry!”. Początkowo protestujący zaatakowali I i II Komisariat MO, Więzienie Centralne i Prokuraturę Wojewódzką. Po godz. 22.00 siły porządkowe wyparły protestujących z ścisłego centrum miasta i niefortunnie skierowały w kierunku konsulatu ZSRS. Manifestacja przybrała charakter wystąpienia antyradzieckiego. Uczestnicy krzyczeli: „Koledzy, na ambasadę”, „Bracia, na ambasadę!” i śpiewali hymn narodowy. Ponownie pojawiły się hasła nawiązujące do sowieckiej interwencji na Węgrzech, głównie: „Wypuście Imre Nagya!”. Nad głowami protestujących powiewały nieliczne transparenty. Na jednym z nich znalazło się charak-

cowniczy uciekli. Pomieszczenia zostały zdemolowane, wybito szyby, połamano meble. Zniszczono portrety przywódców ZSRS, m.in. Nikity Chruszczowa. Dopiero po dłuższej interwencji oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego usunęły manifestantów z budynku. Walki uliczne trwały jeszcze w różnych częściach miasta do godziny 1.30 w nocy.

Według różnych statystyk w trakcie zajęć zatrzymano od 93 do 95 demonstrantów, osiem osób trafiło do szpitali, a kilkunastu udzielono pomocy ambulatoryjnej. Wśród ofiar nie było zabitych. Na początku 1957 r. skierowano do Sądu Powiatowego dla miasta Szczecina sześć aktów oskarżenia. Jeden z nich dotyczył Stanisława Bartosika, którego nieudolne zatrzymanie przez milicjantów dało początek zamieszkom. Pozostałych pięć procesów miało charakter zbiorowy, przy czym jedna ze spraw nie dotyczyła uczestników nocnej manifestacji. Protestującym postawiono wiele zarzutów: nakłaniania do udziału i uczestnictwo w zbiegowisku publicznym, słowną obrazę oraz czynną napaść na funkcjonariuszy i żołnierzy aparatu bezpieczeństwa, zamach na mienie różnych instytucji, w tym konsulatu ZSRS. W procesach zapadły surowe wyroki, jak na czasy popaździernikowych przemian – od pół roku docz terech lat więzienia. Zaledwie dwóch oskarżonych uniewinniono z powodu braku dowodów.

Wydarzeń, do których doszło nocą z 10 na 11 grudnia 1956 r., nie dało się ukryć przed mieszkańcami Szczecina, wobec czego władze przystąpiły do masowej akcji propagandowej, mającej na celu przedstawienie manifestantów jako „chuliganów, pijaków i wichrzycieli”. Nagonka prasowa przybrała identyczną formę jak po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca z 1956 r. Do publicznej wiadomości podano ich adresy zamieszkania i miejsca pracy. Zanim zapadł wyrok skazujący władze wymierzyły im dodatkową karę. Na wiele lat zostali oni napiętnowani. Do dziś wielu z uczestników nocnej rewolty z 1956 r. wstydi się udziału w tych wydarzeniach. Na szczęście ulega to zmianie, a wydarzenia znajdują właściwe miejsce w pamięci szczecinian.

Szczecin-Budapeszt – święto przyjaźni

Na wyspie Csepel, 10 grudnia, z inicjatywy samorządu XXI dzielnicy węgierskiej stolicy, odsłonięto dwujęzyczną tablicę ku czci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, opatrzoną cytatem św. Pawła z Listu do Rzymian: „Zło dobrem zwyciężaj”. Prezentacją wystawy plenerowej przypomniano także bohaterską postawę mieszkańców Szczecina wobec powstania na Węgrzech w 1956 roku.

W nadmorskim polskim mieście 57 lat temu właśnie tego dnia wyszli na ulice mieszkańcy, by wyrazić soli-



damność ze stłumioną przez sowiecką agresję rewolucją węgierską. Na znak protestu manifestanci szturmem zdobyli budynek konsulatu Związku Sowieckiego. Dwujęzyczna wystawa plenerowa, którą zaprezentowano z okazji rocznicy na centralnym placu wyspy Csepel, placu św. Imrego (Emeryka), dokumentująca te wydarzenia oraz akcje pomocy mieszkańców Szczecina dla węgierskich powstańców w 1956 roku, powstała przy merytorycznej współpracy Oddziału IPN w Szczecinie – mieście partnerskim XXI dzielnicy Budapesztu.

Wśród uczestników uroczystości byli obecni burmistrz dzielnicy i poseł do parlamentu Szilárd Németh (Fidesz), wiceburmistrz, poseł do parlamentu Lénárd

Borbély (Fidesz), zastępcy burmistrza Attila Ábel i Attila Morowik, poseł do parlamentu Pál Kontur, kierownik Referatu Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie Andrzej Kalinowski, Paweł Skubisz z Oddziału IPN w Szczecinie, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech dr Csúcs Lászlóné Halina, burmistrz partnerskiego Wołomina Ryszard Madziar, wiceprezydent partnerskiego miasta Kielc Tadeusz Saylor, burmistrz partnerskiego Nagyszalonta (obecnie Salonta w Siedmiogrodzie, Rumunii) László Török oraz wiceprezydent Szczecina Krzysztof Soska.

- Szczecin teraz wraca na Csepel i Węgrzy mają ponowną okazję, by podziękować za solidarność, dary

serca oraz bohaterską postawę wobec nas – podkreślił w swoim przemówieniu Szilárd Németh. Krzysztof Soska przypomniał, że początkowo od rodziców słyszał o wydarzeniach 1956 roku w Szczecinie i jest bardzo dumny z odwagi mieszkańców swojego miasta. Wyraził również zadowolenie z tego, że w grudniu 2011 roku na ścianie byłego budynku konsulatu sowieckiego w Szczecinie odsłonięto odnośną tablicę pamiątkową. Uczestnicy uroczystości złożyli wieńce pod pomnikiem 1956 roku na placu św. Imrego.

Później przy ulicy bł. ks. Jerzego Popiełuszki (dawniej noszącej imię komunistycznego działacza Endre Sagvariego) odsłonięto dwujęzyczną tablicę ku czci ks. Popiełuszki, opatrzoną cytatem św. Pawła z Listu do Rzymian: „Zło dobrem zwyciężaj”. Jako jedna z pierwszych kwiaty pod tablicą złożyła honorowa obywatelka dz. Csepel, posłanka Fideszu Maria Wittner, która za udział w powstaniu w 1956 roku skazana została na karę śmierci i w ostatniej chwili zamieniono jej wyrok na dożywocie.

Przy odsłonięciu tablicy wiceprezydent Kielc Tadeusz Saylor zaznaczył, że Polaków i Węgrów łączy przede wszystkim szacunek dla wspólnych wartości – wobec chrześcijaństwa, świętości rodziny i miłości do ojczyzny. Burmistrz Wołomina Ryszard Madziar zaś dodał, że wspólne pochylenie głowy przed męczennikiem komunistycznego terroru wzmacnia nas w przekonaniu, iż zło zawsze należy zwyciężać dobrem. Do często powtarzanego hasła przez ks. Jerzego nawiązał też przemawiający w języku węgierskim franciszkanin o. Paweł Cebula, przywołując dwie sytuacje. Pierwsza miała miejsce podczas pogrzebu zamordowanego kapłana w 1984 roku. W tłum żałobników wjechała wówczas milicyjna furgonetka. Wtedy ludzie, zamiast okazywać milicjantom niechęć, kładli ręce na samochodzie i powtarzali: „Przebaczymy, przebaczymy”. Druga sytuacja wydarzyła się w 1996 roku przed mszą, którą odprawiał w Győr na Węgrzech Jan Paweł II. Ojciec Cebula spotkał się wówczas z Marianną Popiełuszką – matką ks. Jerzego. Powiedziała mu wtedy, że kiedy tylko dowiedziała się o śmierci syna, zaczęła się modlić o nawrócenie jego morderców.

Uroczystości zakończyło złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod dzwonnica im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, którą postawiono na Cseplu we wrześniu 2012 roku.

A.Sz.



Promocja książki, zaanonsowanej w poprzednim numerze „Głosu Polonii”, odbyła się 7 grudnia 2013 r. w Wieliczce. To tutaj bowiem w 1938 roku Kazimierz Gurgul pojął za żonę Janinę z domu Pichór. To tutaj w 1940 roku przyszedł na świat ich jedyny syn Andrzej. Tutaj toczyło się życie Janiny aż do dnia śmierci, a życie Andrzeja toczy się po dziś dzień.

Książka, z którą spotkali się zebrani, jest bardzo osobista. Z zachowanych listów Janiny i Kazimierza emanuje wzajemna ich miłość, troska o ukochaną osobę, niepokój i tęsknota. Po narodzinach synka Jędraska dochodzi do tych uczuć pragnienie bycia razem, w pełnej rodzinie, pragnienie Kazimierza poznania swego jedynaka, brania udziału w jego życiu i wychowaniu, śledzenie jego rozwoju. Niestety, wojna i praca Kazimierza na uchodźstwie na rzecz Polaków i Polski, a później śmierć z rąk hitlerowców, zniweczyły te marzenia. Kazimierzowi nie dane było nigdy przytulić swego synka. Andrzejowi los nie pozwolił nigdy poznać Ojca.

Na scenie sali wielkiego Centrum Kultury i Turystyki zasiedli obok siebie: wydawca książki Wiesław Żyznowski, jej redaktorka Urszula Żyznowska, współautorki Maria Gurgul (synowa Kazimierza), Janina Czernin (wnuczka Kazimierza) i wreszcie Andrzej Gurgul – syn profesora Kazimierza Gurgula. Państwo Żyznowscy pytaniami naprowadzali na wyjawienie ważnych w książce wątków i faktów, autorki czytały fragmenty listów w niej opublikowanych. Z przejmującym wzruszeniem o Ojcu, znanym jedynie z listów, fotografii i opowiadań Matki, mówił Andrzej Gurgul.

Pamięć Kazimierza Gurgula, nauczyciela w Polskim Gimnazjum i Liceum w Balatonboglár, uczcili swym przybyciem jego uczniowie – Tadeusz Kucz i Jerzy Kostarczyk, odczytano list nieobecnych Boglarczyków Jana i Tadeusza Selbiraków. Pracę Profesora na rzecz rodaków w Polskim Komitecie d/s Opieki nad Uchodźcami i dla Ojczyzny w Placówce 'W' uhonorował swą obecnością węgierski historyk wojskowości, László Endre Varga. Były ambasador RP na Węgrzech Grzegorz Łubczyk zaprezentował swój film „Węgierskie serce”, w którym udział wzięli również Maria i Andrzej Gurgulowie. Wśród licznej publiczności znaleźli się przedstawiciele władz miasta Wieliczka i powiatu bocheńskiego, Towarzystwa Miłośników Żup Krakowskich, Stowarzyszenia Klub Przyjaciół Wieliczki, Miłośników Ziemi Bocheńskiej, dziennikarze oraz wielu krewnych osób wymienionych w listach Janiny i Kazimierza, zamieszczonych w książce. Wszyscy oni sięgnęli po książkę, przygotowaną przez Wydawnictwo Wiesława Żyznowskiego, wydaną przy wsparciu finansowym Urzędu



ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka, Centrum Kultury i Turystyki w Wieliczce, Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej Wieliczce.

Państwo Maria i Andrzej Gurgulowie, za pośrednictwem László E. Varga, przekazali egzemplarz książki wraz z dedykacją do Izby Pamięci Polskiej Szkoły w Balatonboglár. Znajdzie ona zapewne miejsce obok pamiętek po profesorze Kazimierzu Gurgulu, obok odręcznego wpisu Profesora z dnia 5 marca 1942 roku do uczniowskiego pamiętnika Anny Jurasz (siostry mojego ojca), którego fotografia znalazła się w książce:

„W chwilach ciężkich dla Narodu, w chwilach nieprawości, cierpienia i wątpliwości, gdy słabe charaktery łamią się, nikczemni zerują na ruinach, a wątpliwych trzeba na duchu dźwigać, musimy jasno zdawać sobie sprawę z zadań ciążących na nas, musimy być silni moralnie, konsekwentni w dążeniach i pracy i w każdej chwili gotowi podjąć trud odbudowy pogorzelisk ducha i serca.”

Tak żył i pracował profesor Kazimierz Gurgul, za co zapłacił najwyższą cenę – cenę życia.

Lucyna Latała-Zięba

Pál Domszky – Węgier z Warszawy

16 listopada 2013 roku w Isaszeg przedstawiono książkę autorstwa Endre Máté pt. „Pál Domszky – Węgier z Warszawy”, biografie niezwykłego człowieka, w pierwszej połowie lat 60. wiceprzewodniczącego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech. 17 lat temu postawiono mu tablicę pamiątkową w Isaszeg, gdzie m.in. dzięki inicjatywie Domszkyego – sekretarza Węgierskiego Komitetu Bema, w dniu 29 czerwca 1929 roku zatrzymał się pociąg, wiozący z Aleppo do Polski zwłoki generała Bema.

W życiu Domszkyego – wybitnego historyka, polonisty – płynęła polska krew, w genach, obok węgierskiego, miał zakodowany także polski patriotyzm ze względu na polskie pochodzenie rodziny. Właśnie badania archiwalne drzewa genealogicznego sprowadziły go do Warszawy w 1933 roku, gdzie dwa lata później ożenił się z hrabiną Anną Dąbską. Wojna zastała go w polskiej stolicy. W przyłączonej do Rzeszy części kraju, w Generalnej Guberni przystąpił do zorganizowania Związku Węgierskiego, który miał delegatury w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Radomiu. Po zakończeniu działalności przedstawicielstwa dyplomatycznego Węgier w połowie sierpnia 1939 roku, bez oficjalnego upoważnienia praktycznie Domszky prowadził sprawy konsularne Węgrów mieszkających nad Wisłą. Miał bardzo dobre kontakty z ambasadą węgierską w Berlinie i m.in. dzięki temu mógł prowadzić np. akcje ratownicze nawet z osławionego więzienia Pawlak. Utrzymywał tajne kontakty z AK, zdobywał dla podziemia broń i leki, wystawiał dokumenty świadczące o węgierskim pochodzeniu i w ten sposób dające ochronę Polakom, umożliwiając ich wyjazd na Węgry.

Po wojnie wrócił do ojczyzny. Władze komunistyczne nie uznały jego zasług,

musiał osiedlić się na prowincji. Mieszkał w małej miejscowości Szűgy w górach Börzsöny, pracował w składzie drewna. Później przeniósł się do Kemence, gdzie stał się znanym i popularnym człowiekiem, z czasem mógł zostać kierownikiem biblioteki wiejskiej, potem zaś dyrektorem domu kultury. Dzięki jego staraniom założono Muzeum Historii Wsi w Kemence. W 1967



pozwolono mu ponownie osiedlić się w Budapeszcie. Od tego czasu znów aktywnie włączył się do pielęgnowania polsko-węgierskich kontaktów.

Pamięć Pála Domszkyego przywołują tablice pamiątkowe w Warszawie i na Węgrzech - w Isaszeg i Kemence. Jego imię nosi odnowiona leśniczówka (funkcjonująca jako dom turystyczny) także w Kemence i działająca w Bernecebaráti szkoła leśna. Nie sposób tu przedstawić jego wszystkich zasług – ale zrobi to za nas książka Endre Máté.

A.Sz.



Dwa tygodnie na Tasmanii



- Wybierzmy się razem na Tasmanię! – zaproponowała mi w ubiegłym roku Basia, moja przyjaciółka-poetka, która przed wielu laty brała ślub w Hobart.

'Dobry pomysł, pomyślałam. Nie mając żadnych planów urlopowych na rok 2013, chętnie przystałam na propozycję przyjaciółki.

Tasmania jest najmniejszym stanem Australii, leżącym w odległości 240 km na południowy wschód od kontynentu, od którego jest oddzielona Cieśniną Bassa. Składa się z przeszło 300 wysp, z których największa nosi nazwę stanu. Jej powierzchnia wynosi około 68 000 km. Na Tasmanii znajduje się przeszło 1000 szczytów górskich, a ponad 40% powierzchni zajmują parki narodowe i rezerваты. Populacja Tasmanii wynosi pół miliona. W Hobart, czyli w tasmańskiej stolicy leżącej na południu, mieszka 215 tysięcy ludzi, natomiast w drugim co do wielkości mieście Launceston, na północy – 105 tysięcy.

Hobart jest jednym z najpiękniej położonych miast Australii – pomiędzy rozległym ujściem rzeki Denwer i wysokimi zboczami Mount Wellington, wznoszącej się na wysokość 1271 m. Dwunastokilometrowa droga, którą można dojechać na szczyt tej góry, została otwarta w 1937 roku. Wizytówką miasta jest Most Tasmana, czyli Tasman Bridge, otwarty do użytku w 1964 roku. Łączy on wschodnią część Hobart z zachodnią i ma 1395 m długości i 17,5 m szerokości.

Planowanie podróży nie zajęło nam dużo czasu. Postanowiliśmy polecieć do Hobart w listopadzie, czyli pod koniec naszej wiosny. Znajomi z Tasmanii uprzedzili nas, że na wyjazd, bez względu na porę roku, należy zabrać ciepłą odzież, ponieważ pogoda jest zmienna. Posłuchałyśmy ich rad.

Odległość z Brisbane do Hobart – około 2400 km – samolot pokonał w 3,5 godziny. Przed wejściem do budynku lotniska poinformowano pasażerów, że na Tasmanię nie wolno przywozić żadnych owoców. Musiałyśmy wyrzucić do specjalnego pojemnika banany, które zabrałyśmy w podróż.

Powiew świeżego powietrza po wyjściu z lotniska był wspaniały. Powitał nas serdecznie Piotr, znajomy Basi z młodych lat, po czym zawiózł nas do Domu Polskiego, w którym miałyśmy zarezerwowany pokój. Cena za dwuosobowy pokój wynosi \$65 za noc lub \$250 za tydzień, natomiast za jednoosobowy pokój: \$50 za noc lub \$170 za tydzień. Na warunki australijskie ceny te są bardzo przystępne. Kuchnia i łazienka są tam do wspólnego użytku. Klimatyzacja działała w hotelu bez zarzutu. Włączyłyśmy ją regularnie, żeby się ogrzać – u progu tasmańskiego lata!

W Hobart Basia poczuła się jak w domu, ożyły jej wspomnienia sprzed lat. Pokazała mi swoją katolicką szkołę, prowadzoną przed laty przez zakonnice z Irlandii, kościół, w którym brała ślub, oraz inne ciekawe miejsca. W ciągu dnia spacerowałyśmy po mieście i zwiedzałyśmy co się dało, a wieczorami chodziłyśmy na Salamankę – stary port nad wybrzeżem pełen kafejek, galerii i restauracji, gdzie często można spotkać ciekawych ludzi, w tym lokalnych artystów i pisarzy.

Nasz przewodnik Piotr pokazał nam kilka miejsc z polskimi śladami na Tasmanii. Przy jednym z nadmorskich hoteli w Hobart sfotografowałam fragment kadłuba promu 'S.S.Kosciusko' (niestety, z pisownią i wymową tego nazwiska przez Australijczyków jest kiepsko...) wybudowanego w Sydney w 1911 roku i eksploatowanego w tamtejszym porcie. Prom ten został przywieziony do Hobart w 1975 roku i ostatecznie rozebrany w 1999 roku.

Przy innej okazji zwiedzania miasta obejrzałyśmy szczątki statku 'Otago', wybudowanego w Glasgow w 1869 roku, którym między innymi dowodził w 1888 roku Joseph Conrad (Józef Korzeniowski), polski pisarz i żeglarz. W 1900 roku statek ten przybył z Sydney do Hobart i tu służył w zmienionej postaci jako ponton do przewozu węgla w ujściu rzeki Derwent przez przeszło 20 lat. W 1931 roku został sprzedany na aukcji, następnie częściowo pocięty i sprzedany na złom do Japonii. Wyczytałam te informacje na tablicy pamiątkowej umieszczonej obok szczątków przez lokalne władze, w kooperacji ze Związkiem Polaków w Hobart.

W tamtejszym Klubie Polskim, liczącym około 160 członków, w tym 50 Polaków, spotkałam się z obecnym wiceprezesem tego klubu, od którego dowiedziałam się m.in., że na Tasmanii jest 155 szczytów liczących powyżej 1100 metrów, z których on sam, pasjonat gór i przyrody, zaliczył aż 142!

Dzięki uprzejmości znajomej rodaczki, która zawiozła nas na szczyt Mount Wellington, obejrzałyśmy z Basią Hobart z lotu ptaka. Innego dnia wybrałyśmy się z Piotrem w podróż do Launceston oraz na wschodnie wybrzeże Tasmanii. Poważna awaria samochodu po wyjeździe z Launceston nie przeszkodziła nam w zwiedzaniu. Znajomy Piotra przyjechał po nas na miejsce awarii swoim samochodem i odwiózł nas do Hobart, zatrzymując się po drodze w ciekawych miejscach wschodniego wybrzeża. Wybawca nasz (z urodzenia István, po angielsku Steve), okazał się być Węgrem urodzonym podczas wojny w Budapeszcie. Jak widać powiedzenie: 'Polak – Węgier...' sprawdziło się również na Antypodach! Miałam okazję rozmawiać z nim po węgiersku. Steve napisał książkę – wspomnienie o swoim ojcu pt. 'László, the Gentleman from Budapest', która ma być wkrótce opublikowana.

Jadąc wzdłuż wybrzeża, zatrzymaliśmy się przy przydrożnej rzeźbie młodej dziewczyny w bikini. Napis na tyle rzeźby brzmiał: 'Syrena of Binalong Bay by Alex Szolomiak', przy czym wyraz 'syrena' był napisany po polsku. Basia przypomniała sobie wizyty tego polskiego rzeźbiarza i malarza w domu jej rodziców w Hobart!

Jednym z głównych dochodów Tasmanii jest turystyka, poza tym jest tam rafineria cynku oraz fabryka czekolady Cadbury. No i sporo owiec. Widziałam też plantacje maku o białych kwiatach. Kiedyś największym eksportem były wełna i jabłka, a Tasmania była nazywana 'Jabłkową Wyspą'.

Basia twierdzi, wspominając nasz wyjazd, że nigdy nie czuła się tak bez troski na żadnym ze swoich urlopów: 'Nic nie musiałyśmy, nigdzie się nie śpieszyłyśmy, niczym się nie przejmowałyśmy, nawet awarię samochodu przeżyłyśmy spokojnie.'

Wietrzna i deszczowa na przemian pogoda nie zepsuła nam nastroju ani na chwilę. Wspomnień, utrwalonych na zdjęciach i filmach, mamy sporo. Basia mówi, że na pewno odwiedzi ponownie Hobart, a ja być może popłynę kiedyś na jedną z wysp należących do Tasmanii o moim imieniu (Maria Island), które wymawia się tam: 'Maraja'.

A jeśli nie pojedę, to otworzę atlas i pofantazuję. Bo tak naprawdę to nic nie muszę, nigdzie się nie śpieszę i jest mi z tym dobrze.

Maria Agoston Brisbane, Australia

KONTAKTY

Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
Email: budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
Fax: (0036 1) 351 17 25
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfięgo
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökútsz út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fała średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



WIADOMOŚCI KONSULARNE

Kettős állampolgárság

A Budapesti Lengyel Nagykövetség Konzuli Ügyek Referatúrája tisztelettel tájékoztatja Önöket, hogy a Lengyel Népköztársaság és a Magyar Népköztársaság között a kettős állampolgárság szabályozásának tárgyában kötött, 1961. július 5-én Budapesten aláírt egyezmény hatályba lépését követően, azaz 1994. február 12-től azok a gyermekek, akiknek legalább egyik szülője lengyel állampolgár, születésüktől fogva lengyel állampolgársággal rendelkeznek.

Ez azt jelenti, hogy mindazon személy lengyel állampolgár, aki 1994. február 12. után született, és egyik, vagy mindkét szülője lengyel állampolgár.

Ezek a személyek – a formai követelmények teljesítése után – jogosultak lengyel útlevél, illetve személyi igazolvány kiállítását kérni. Útlevél kiállításához a kérelmet be lehet nyújtani a Budapesti Lengyel Nagykövetség Konzuli Referatúráján.

Lengyel személyi igazolvány kiállítására a kérelmező jelenlegi lengyelországi állandó lakóhelye illetve az utolsó lengyelországi bejelentett állandó lakcíme szerinti önkormányzat az illetékes. Amennyiben a kérelmezőnek nincs illetve nem volt bejelentett lakcíme Lengyelországban, a személyi igazolvány kiállítására Varsó Fővárosi Belvárosi Önkormányzata a jogosult.

Andrzej Kalinowski Konzul
Lengyel Köztársaság Nagykövetsége

Podwójne obywatelstwo

Referat ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie uprzejmie informuje, że począwszy od dnia 12 lutego 1994 roku, tj. wejścia w życie protokołu o uchyleniu Konwencji między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Węgierską Republiką Ludową w sprawie uregulowania obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie, podpisanej w Budapeszcie dnia 5 lipca 1961 roku, dziecko rodziców, z których co najmniej jedno posiada obywatelstwo polskie, nabywa obywatelstwo polskie przez urodzenie.

Oznacza to, że wszystkie osoby urodzone po 12 lutego 1994 roku posiadają od urodzenia obywatelstwo polskie.

Potwierdzam również, że osoby te – po spełnieniu warunków formalnych – mogą otrzymać polski paszport i dowód osobisty. Wniosek o wydanie paszportu można złożyć w Referacie ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie.

Wniosek o wydanie dowodu osobistego składa się w organie gminy właściwym ze względu na miejsce zameldowania osoby na pobyt stały lub w organie gminy ostatniego miejsca pobytu stałego w Polsce. W przypadku braku właściwości miejscowej organu, wniosek o dowód osobisty powinien być złożony w organie gminy właściwym dla obszaru dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy.

Andrzej Kalinowski
Konsul RP w Budapeszcie

MISKO ALAPÍTVÁNY



Alapítványunk 2008 óta képviseli az izombetegeket Magyarországon és nemzetközi szinten.

A szervezet közreműködésével életre hívott budapesti NM Centrum nagyban segíti a magyarországi neuromuskuláris betegek ellátását és a családok kapcsolattartását.

További eredményes munkánkhoz szükségünk van önökre is.

KÉRJÜK, TÁMOGASSA ADÓJA 1%-VAL A MISKO ALAPÍTVÁNYT!

Adószám: 18265888-1-43

A névadó Misko - Wanda Salapska és Wojciech Salapski unokája - ezúton is köszöni minden kedves támogatójának az eddigi segítséget és reméli, hogy ebben az évben is gondolnak majd rá és a hozzá hasonló kistfiúkra az adóbevalláskor.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika

„POLONIA WĘGIERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKŰM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowy Samorządu Polskiego
na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS

szekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor /

a lap egyik alapító szerkesztője:

JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.